Nr. 79. Lwów — Sobota dnia 6 Kwietnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h.
w Niemczech . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer pojedynczy we Lwowie . . 6 h.
Na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, [illegible] pogrzebach, spisy [illegible] rekłamy dla balów, [illegible] i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach i [illegible] przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRENUMERATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na [illegible] stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo [illegible] h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 80 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Nieirankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: | św. Celestyna | Zacharyasza
Jutro: | św. Hermana | Zwiast. NMP.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 5 min. 1
Zachód „ „ 5 „ 54

Długość dnia godzin 12 min. 53
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Po podwyższeniu płac nauczycieli ludowych.

Kraj nasz, podobnie jak inne kraje koronne w Austryi, znajduje się w trudnem położeniu finansowem. Źródła bowiem i środki krajowych dochodów są niezwykle szczupłe, natomiast zadania autonomii krajowej rosną z ogromną szybkością — i z powodu tego, że życie je zwiększa i pomnaża, i z powodu tego, że wzrastają dążności autonomistyczne, które jako dążności do rozszerzenia zakresu działania autonomii są tem samem dążnościami do zwiększenia budżetu; natomiast finansowy stosunek krajów do rządu nie jest uregulowany, o każde przyczynienie się rządu do wydatków krajowych toczyć się muszą osobne rokowania i zawierane być muszą specyalne układy. W tych niezwykle trudnych warunkach bardzo mała elastyczność budżetów krajowych opiera się wyłącznie na źródle dochodów tak przykrem, jakiem są dodatki do podatków bezpośrednich. Inne kraje koronne, które mają bogaty, rozwinięty przemysł i ludność zasobną, nie są zmuszone ostrożności swojej w eksploatowaniu tego źródła posuwać do tych granic, co nasz kraj, w którym podatkowe przeciążenie nietylko bezpośrednio niezwykle dotkliwie uciska ludność, ale wywiera ten fatalny skutek pośredni, że zabija w zarodku wszelkie dążenia do ekonomicznego podniesienia kraju czy to przez stworzenie przemysłu, czy też podniesienie kultury rolnej itd. Dlatego kraj nasz wyrzekać się musi pewnych nieodzownych wprost wydatków poprostu z braku funduszów.

Oświata przedstawia w naszym budżecie krajowym olbrzymią rubrykę, jak we wszystkich naszych autonomicznych budżetach niestosunkowo wielką w porównaniu z ogólną sumą budżetu. Dlatego kwestya podwyższenia płac nauczycielskich nie była tylko kwestyą tylu i tylu milionów potrzebnych na pokrycie zwiększonego wydatku, ale kwestyą znacznego rozwinięcia anormalnego stosunku rubryki wydatków na oświatę do ogólnej sumy budżetu, czyli kwestyą znacznego obciążenia ogółu podatkujących na rzecz nauczycieli. Podwyższenie płac swoich przedstawiali nauczyciele jako postulat sprawiedliwości. Niemniej jednak wszyscy podatkujący mają prawo zaprotestować przeciwko mieszczącej się w tym „akcie sprawiedliwości“ rzeczywistej niesprawiedliwości, jaką jest obciążenie ogółu na rzecz pewnej grupy jednostek. To też wszyscy poważni politycy byli zdania, że do regulacyi płac nauczycielskich przystąpić można dopiero wtedy, gdy kraj zyska nowe źródła dochodu tj. gdy podwyższenie płac nauczycielskich nie będzie musiało pociągnąć za sobą przeciążenia podatkowego, jako koniecznej konsekwencyi. W tych warunkach dokonać tego można byłoby prawdopodobnie w r. 1911. Mimoto tak Wydział krajowy, jak i większość sejmowa zdecydowała się załatwić regulacyę płac nauczycielskich już w roku bieżącym. A stało się to ze względu na charakter, jaki przybrała ogarniająca całe nauczycielstwo agitacya. I bynajmniej nie pod presyą tej agitacyi, nie z jakiejś obawy przed nią, ale z obawy o szkołę naszą, z obawy, że nieokiełzany, dziki radykalizm, który w tej agitacyi opętał liczne jednostki wśród nauczycielstwa, przenieść się może do szkoły, ogarnąć szkołę. To niebezpieczeństwo zgubnego zradykalizowania szkoły, było niebezpieczeństwem zagrażającem całemu krajowi i dlatego jedynie zdecydował się Sejm nałożyć dotkliwy ciężar na cały ogół, ażeby uchronić go od tego niebezpieczeństwa. A uczynił to w tej nadziei, że nauczyciele po spełnieniu ich życzeń powrócą do spokojnej, rzetelnej pracy, że udowodnią, iż chwilowy szał radykalizmu, był małej ich części tylko sztucznie narzucony przez warcholskie żywioły polityczne, które wyzyskiwały chwilowe podniecenie nauczycielstwa. Tylko ta nadzieja mogła skłonić Sejm do tak daleko idących ofiar. Gorąco pragniemy, iżby nam danem nie było przekonać się, że nadzieja ta była optymistyczną. Ale niestety pokazują się pewne znaki, które wnosić pozwalają, iż mimo wielkiej hojności Sejmu, mimo olbrzymiego zwiększenia płac nauczycielskich, nie usypia zdrożna agitacya, której celem jest pobudzać niezadowolenie wśród nauczycieli. Oczywiście rzeczywistym celem tej agitacyi nie jest poprawa bytu nauczycieli; bo demagogowie tylko wiele obiecywać umieją. Celem tej agitacyi jest zamącenie harmonii społecznej, jest wytwarzanie mętów, w których łatwo jest łowić ryby. Czy więc środkiem tej agitacyi będzie hasło zrównania rang nauczycieli z rangami trzech najniższych klas urzędników państwowych, czy zniesienie lokalnych klas płac, czy też przeniesienie płac nauczycielskich na etat państwowy, to będzie to do pewnego stopnia wszystko jedno, wobec tego, że rzeczywisty cel agitacyi nic z tymi postulatami nie ma wspólnego. To jedno atoli jest stwierdzone ponad wszelką wątpliwość, że po olbrzymiem kilkadziesiąt i nawet w niektórych pozycyach po 100% wynoszącem podwyższeniu płac nauczycielskich, nie mają już nauczyciele prawdziwej potrzeby materyalnej domagania się poprawy swego bytu. Jeśli więc pomimo to nie zniknną z widowni ich natarczywe postulaty, to dla społeczeństwa tem jaśniej i kategoryczniej wytknięte będzie stanowisko, jakie ono wobec tych żądań zająć jest powinno. Jeśli zaś kiedyś po raz wtóry miałoby się społeczeństwo znaleść w tem przymusowem położeniu, że dla ochrony szkoły przed radykalizacyą będzie musiało uciec się do nadmiernych wydatków, to przynajmniej z góry obmyśleć należy środki zaradcze, ażeby wydatki te nie zachwiały po raz wtóry równowagi budżetu krajowego i nie spadły nieznośnym ciężarem na ogół ludności, tamując rozwój najważniejszych zadań finansowej polityki kraju.

Środkiem tym, zdaniem naszem, może być tylko zerwanie już raz z hasłem bezpłatnej nauki, a przynajmniej, jeśli już zawsze iść mamy fałszywymi torami skrajnie demokratycznych zasad, to bodaj modyfikacya tego hasła. Na wszystkich wyższych stopniach nauki, tj. w szkołach średnich i wyższych, a nawet w tak nam potrzebnych szkołach fachowych nauka jest płatną. Uwolnienie od czesnego zyskują tylko uczniowie ubodzy i pilni. Natomiast nauka elementarna jest bezpłatną, bez względu na to, czy zamożni rodzice mogą opłacać za naukę swego dziecka i czy dziecko to pilne jest, przykłada się do nauk i rzeczywiście z nich korzysta, czy też nie dba o naukę, nie korzysta z niej i jest tylko zawadą i demoralizującym przykładem dla innych dzieci. Bezwzględna bezpłatność nauki elementarnej wytworzyła w praktyce dwa następstwa: pierwsze to, że budżety miast upadają pod nadmiernym ciężarem olbrzymich wydatków na szkolnictwo elementarne i zamykać muszą swoje rubryki przed ogromnie ważnymi wydatkami, służącymi na spełnienie np. zadań społecznych równie ważnych, jak oświata, a drugie następstwo to, że bezpłatność nauki do pewnego stopnia demoralizująco wpływa na tych wszystkich, którzy nie ze zrozumienia potrzeby oświaty, ale pod rygorem przymusu szkolnego posyłają dzieci swoje do szkoły. Toż doszło u nas na wsi do tego, że chłopi nie posyłają dzieci swoich do szkoły po dwa i po trzy tygodnie, aż przynagla ich do spełnienia obowiązku groźby grzywien; nie dbają o to, czy dziecko się uczy, czy nie, czy postępuje prawidłowo z klasy do klasy, czy też je powtarza, wogóle lekceważą szkołę. Przeciwnie jednak, gdyby chłop nasz, tak drażliwy na wszelki wydatek, miał opłacać za naukę swego dziecka choćby jakąś bardzo małą kwotę, to cenić przywykłby tę naukę i pewno dbałby o to, aby dziecko nie marnowało jego pieniędzy, ale sumiennie korzystało z opłacanej przez niego nauki. Byłaby to więc silna dźwignia dla oświaty. Ustałyby może te anormalne warunki, że dziecko chłopskie chodzi cztery i więcej lat do szkoły, i ukończywszy naukę, nawet podpisać się nie umie. Oczywiście, że pilne dzieci ubogich rodziców musiałyby być tak samo uwalniane od opłaty szkolnej, jak uwalnia się takich uczniów w gimnazyach, szkołach realnych itp. Natomiast słusznem i pożytecznem będzie, gdy chłop, siedzący na kilkunastu lub i kilkudziesięciu morgach, a więc człowiek stosunkowo bardzo zamożny, czy też w mieście właściciel domu, zasobny kupiec etc. za naukę dziecka swego płacić będzie. Opłata szkolna usunie demoralizujące skutki błędnej zasady bez płatności nauki, a co najważniejsze, usunie zarazem przynajmniej częściowo fatalne przeciążenie finansowe. Gdy z funduszów, powstałych z tych bezpośrednich opłat, zaspakajać się będzie fałszywe apetyty panów nauczycieli, aby ochronić szkołę od radykalizacyi, to społeczeństwo bezpośrednio odczuwając to na swojej kieszeni, nauczy się bez nierozumnego sentymentu oceniać krzykliwe postulaty nauczycieli, pilniej baczyć i kontrolować będzie wydatność ich pracy i surowo domagać się będzie, aby praca ich odpowiadała stawianym wymaganiom.

Korespondencye.

Wiedeń 4 kwietnia.

(Hr. Wojciech Sternberg. Jego odezwa do wyborców czeskich i kombinacya co do przyszłych stosunków w państwie).

(y). Jedną z najciekawszych kandydatur, jakie wyłoniły się w ciągu dotychczasowej kampanii wyborczej, jest niewątpliwie kandydatura hr. Wojciecha Sternberga, który w ubiegłem sześcioleciu posłował z Königgrätzkiego okręgu wiejskiego w Czechach. Wystąpienia jego parlamentarne wywoływały z reguły efekt, chociaż w wielu wypadkach ujemny, gdyż bądź co bądź przykre to wrażenie sprawia, gdy się widzi człowieka inteligentnego, potomka jednego z najstarszych rodów, który odegrał zaszczytną rolę w historyi tego państwa, posługującego się w walce parlamentarnej środkami, praktykowanymi tylko przez najczerwieńszych demagogów. Z drugiej strony jednak przyznać trzeba, że w walce przeciw socyalistom miał hr. Sternberg duże powodzenie i okazał się dla nich przeciwnikiem bardzo groźnym. W sam dzień zamknięcia sesyi poprzedniego parlamentu wyjechał hr. Sternberg za granicę, obawiając się, że w czasie parlamentarnego bezkrólewia pociągnięty zostanie do karnosądowej odpowiedzialności za obrazę majestatu i obrazę członków rodziny cesarskiej, od czego w czasie trwania sesyi chroniła go nietykalność poselska. Jakoż do tej pory przebywa hr. Sternberg w Szwajcaryi, a z wyborcami swymi porozumiewa się listownie. Zgłosił on swoją kandydaturę i nie ulega prawie żadnej wątpliwości, że zostanie wybrany, gdyż wśród wyborców cieszy się wielką popularnością.

Owóż ten hr. Sternberg ogłosił przed paru dniami odezwę do czeskich wyborców, w której otwarcie oświadcza, że całą duszą stoi przy programie agraryuszy czeskich, a zarazem podaje szereg bardzo zajmujących uwag, dotyczących polityki młodoczeskiej, ułożenia się stosunków w nowym parlamencie, składu gabinetu itp. Przedewszystkiem zauważa hr. Sternberg, że walka wyborcza po stronie czeskiej prowadzona jest dotychczas pod znakiem partyjnego patryotyzmu. Niemcy, Polacy, Słoweńcy starają się wybrać swych najlepszych mężów, posiadających jakąś wiedzę i władających językami, natomiast czeska lista kandydatów zawiera do tej pory 90% takich kandydatów, którzy nie rozumieją nawet dobrze języka niemieckiego i będą siedzieli w parlamencie wiedeńskim jak na „tureckiem kazaniu“.

Następnie zastanawia się hr. Sternberg nad pytaniem, jakiej taktyki powinni się trzymać posłowie czescy w nowym parlamencie. „Czy mamy — zapytuje on — zastosować istotnie zalecany przez Dra Kramarza szwindel pozornej opozycyi, a więc wygłaszać namiętne mowy i grozić przy każdej sposobności, w gruncie rzeczy jednak pozwalać na wszystko — czy też mamy postępować uczciwie? Owóż my agraryusze czescy mamy program, nie dający się pogodzić z radykalną opozycyą, gdyż dążymy do utrzymania państwa. Wtedy tylko moglibyśmy prowadzić silną opozycyę, gdybyśmy doznali poparcia ze strony wszystkich pokrewnych nam żywiołów w Radzie państwa, to zaś możliwe byłoby tylko w takim razie, gdyby rząd wytworzył w nowym parlamencie liberalno-socyalistyczną większość, na co jednak wcale się nie zanosi. W obec tego już dziś muszę oświadczyć, że staraniem naszem będzie wejść w skład przyszłej większości parlamentarnej, ażeby zaś nikt nie zarzucił mi później, że go łudziłem, zapowiadam z góry, że wobec tego, iż widzę korzyść mego narodu w należeniu do większości, podporządkuję moją osobistą niechęć do dworu interesom narodowym. Przynależność nasza do większości rządowej nie tylko nie wykluczy ostrej krytyki, lecz właśnie wzmocni jej skuteczność, byleby tylko ta krytyka była uczciwa. Idea, jaka mi przyświeca, jest następująca: Szybkie skupienie się Słowian i połączenie się ich z niemieckiemi stronnictwami: chrześcijańsko-socyalnem i konserwatywnem, taka bowiem kombinacya zapewni nam władzę na cały okres ustawodawczy. Następstwem tego będzie, że z wszelkiem prawem domagać się możemy reprezentacyi w gabinecie. Teka rolnictwa musi się dostać agraryuszom czeskim, a świetnych kandydatów na ministrów rolnictwa mają oni w osobach pp. Zdarsky'ego lub Prascheka. Tekę sprawiedliwości możemy oddać do dyspozycyi młodoczechom, oczywiście pod warunkiem, że wyznaczą na to stanowisko jakiegoś męża sympatycznego także dla innych stronnictw czeskich, a więc np. Slamę albo Dra Zaczka. Czeskim ministrem rodakiem pozostałby nadal Dr. Pacak. Stronnictwo chrześcijańsko-socyalne objęłoby teki oświaty i kolei żelaznych, Polacy zaś tekę finansów i spraw wewnętrznych. Najtrudniejszą do obsadzenia jest teka handlu ze względu na sprawę ugody z Węgrami. Owóż, mojem zdaniem — pisze hr. Sternberg — byłoby najlepiej powierzyć tę tekę hr. Auerspergowi, bo to fachowiec, który spędził długie lata w ministerstwie handlu. Br. Beck mógłby zatrzymać prezydyum gabinetu, gdyby ta kombinacya odpowiadała mu. Taki gabinet rozporządzałby w nowej Izbie silną większością, gdyż miałby za sobą 80 Polaków, 80 Czechów, 100 chrześcijańsko-socyalnych i 40 południowych Słowian. Socyaliści, liberałowie niemieccy, Rusini, Włosi i rozprószeni radykałowie rozmaitych obozów mogliby sobie prowadzić opozycyę choćby na noże, nam niceby to nie zaszkodziło. Dalibyśmy państwu podatki i rekruta, zrobilibyśmy ugodę z Węgrami, za to jednak musianoby i nam dać to, co nam się należy. A idąc za moją radą zobaczylibyście, że jeszcze na skroni tego Cesarza spoczęłaby korona świętego Wacława. Dla niemiecko-liberalnego ministra-rodaka nie byłoby oczywiście miejsca w naszym gabinecie, a będąc panami sytuacyi, nie zawahalibyśmy się podjąć jak najenergiczniejszej walki przeciw wszelkiej obstrukcyi, ewentualnie nawet przy pomocy paragrafu czternastego“.

Cała ta kombinacya hr. Sternberga wydaje się niesłychanie prostą, tymczasem można iść o zakład, że przeprowadzenie jej natrafiłoby na nieprzezwyciężone przeszkody. Gdyby hr. Sternberg, układając swój plan, miał przynajmniej pewność, że owa wielka niemiecka grupa chrześcijańsko-socyalna zgodzi się na niego, w takim razie możnaby traktować tę kombinacyę poważnie, na razie jednak uważać ją trzeba tylko jako efektowną rakietę wyborczą.

Stan wychowania publicznego.

III.

(Szkoły przemysłowe i handlowe.)

W roku szkolnym 1905/6 istniały dla nauki przemysłowej i handlowej następujące zakłady naukowe: wyższa szkoła przemysłowa w Krakowie, szkoła przemysłowa we Lwowie, szkoły zawodowe przemysłu drzewnego w Zakopanem i Kołomyi, szkoła ślusarska w Świątkowicach (powiat podgórski), szkoła zawodowa przemysłu żelaznego w Sułkowicach (powiat myślenicki), wreszcie akademia handlowa we Lwowie.

Wyższa szkoła przemysłowa w Krakowie miała wydziały: budownictwa, mechaniki technicznej i chemii technicznej, oddział przemysłu artystycznego i nadto następujące kursy specyalne: 1) czteromiesięczny kurs dla palaczy (obsługujących maszyny i kotły parowe); 2) dwumiesięczny kurs dla maszynistów kolejowych; 3) pięciomiesięczny kurs dla czeladników malarzy dekoracyjnych; 4) sześciotygodniowy kurs dla gorzelników praktycznych; 5) pięciomiesięczny kurs dla terminatorów malarskich; 6) majsterski kurs dla malarzy pokojowych; 7) zawodowy kurs dla stolarzy budowlanych i meblowych. Powyższe kursa przeznaczone są przedewszystkiem dla ludzi, pozostających w praktyce, gdyż mają im dostarczyć wiadomości teoretycznych, którychby własną pracą łatwo nie mogli nabyć, a bez których wykonywanie zawodu polega wyłącznie na rutynie. Wielkie znaczenie ma kurs dla czeladników malarskich. Odbywa się w zimie, kiedy ci ludzie najmniej mają zajęcia i daje im sposobność doskonalenia się w rysunku, malarstwie, w nauce o stylach i kompozycyi. Jeszcze szersze znaczenie ma oddział przemysłu artystycznego. Nauka na tym oddziale trwa przez trzy lata i nie ogranicza się do samego tylko rysowania i malowania na papierze, a w oddziale plastyki dekoracyjnej do modelowania, lecz uczniowie ćwiczą się w rozmaitych technikach malarsko dekoracyjnych i modelacyjnych w szkole, a na wyższych stopniach nauki też na murach. Uczeń, kończący ten kurs z dobrym postępem, ma prawo do rozpoczęcia i samoistnego prowadzenia przemysłu malarstwa pokojowego.

Organizacya nauki uzupełniającej wieczornej i niedzielnej, dla czeladników i terminatorów przemysłowych, została przeprowadzona w tym kierunku, że przyjmuje się tylko takich uczniów, którzy ukończyli bądź szkołę sześcioklasową względnie wydziałową, bądź też naukę w jednej ze szkół uzupełniających miejskich. Nauka obejmuje dwa główne działy: jeden dla rysunków techniczno-konstrukcyjnych, drugi dla rysunków przemysłowo-artystycznych, dla każdego zaś działu utworzono dwie klasy.

Dla wykształcenia pomocniczych sił technicznych do budowy urządzeń komunikacyjnych, utworzono w latach szkolnych 1903/4 i 1904/5 osobny kurs, który w następnym roku musiano zamknąć, albowiem w kursie tym miano przygotować siły pomocnicze, potrzebne z chwilą rozpoczęcia wielkich robót publicznych około budowy kanałów i spławiania rzek, tymczasem roboty te nie postępują w takiej mierze, aby zachodziła potrzeba sił pomocniczych.

Szkoła przemysłowa we Lwowie liczy oddział przemysłu budowlanego dla murarzy, cieśli i kamieniarzy, oddział przemysłu artystycznego dla mężczyzn i kobiet, połączony z warsztatem i pracowniami, publiczną salę modelowania i rysunków i uzupełniającą szkołę zawodową. W planie nauki zaszła potrzeba zmian, uwzględniających doświadczenie, uzyskane w ciągu istnienia szkoły. Postanowiono utworzyć oddział dla ślusarstwa maszynowego z elektrotechniką, dla ceramiki użytkowej i artystycznej. Rozszerzenie programu nauki w tym kierunku może wejść w życie dopiero po wybudowaniu nowego gmachu na Żelaznej wodzie, gdyż budynek dzisiejszy na placu Kastrum jest za ciasny, a otoczenie jego nie pozwala na budowę warsztatów dla ślusarstwa mechanicznego. Latem odbył się w tej szkole trzymiesięczny kurs rysunkowy dla dalszego kształcenia nauczycieli szkół przemysłowych uzupełniających i kurs nauki zręczności dla nauczycieli szkół ludowych. Podczas wakacyi głównych jeden z nauczycieli zawodowych udzielał z polecenia ministerstwa wędrownej nauki stolarzom w Winnikach pod Lwowem, zaznajamiając ich z

---

2)

Feljeton literacki.

Teodor Jeske-Choiński. *Błyskawice.* Powieść historyczna z czasów rewolucyi francuskiej. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Spółka. 1907.

(Ciąg dalszy).

Z taką nienawiścią spoglądał Desmoulins na mijających go arystokratów, jak gdyby miał do każdego z nich jakiś żal osobisty.

Bo dlaczegoż jeździli oni wytwornymi powozami, a on dusił się w brudnym dyliżansie, w gromadzie krzyczących, hałasujących pauprów? Dlaczego zrywali oni na drodze życia same tylko wonne kwiaty — tak mu się zdawało — a on kaleczył sobie stopy o kamienie i osty ubóstwa? Im nie odmówiłby nawet papa Duplessis, aczkolwiek był dobrym patryotą i podzielał jego przekonania, córki, ślicznej Lucylli, a jemu bronił przystępu do swojego domu, jak włóczędze, jak żebrakowi.

Pokurczona twarz Kamilla skurczyła się jeszcze więcej, z jego skośnych oczu tryskały w stronę wytwornych ekwipażów żółte błyski zawiści. Bolało go ogromnie lekceważenie pana Duplessis. Tyle razy już kołatał do domu zbogaconego syna chłopskiego, wstawiał się za nim jego przyjaciel Fréron, a ojciec Lucylli był nieubłagany: nie chciał ubogiego zięcia.

Gorycz bolu zalała serce Kamilla. Wcisnął się w kąt siedzenia i zamknął powieki. Dokoła niego, w dyliżansie szumiała wrzawa podochoconych patryotów, wracających tak samo, jak on, z Wersalu do Paryża. Przekupki, kokoty, mówcy uliczni, racząc się wódką, rozprawiali o tryumfie narodu, nie szczędząc płuc. Desmoulins zapomniał w tej chwili o polityce, o wolności, o patryotyzmie. Ból osobisty był mu bliższym od szczęścia narodu. Milczący, skupiony w sobie, dławił się żółcią nieziszczonych pragnień.

Miłość do Lucylli była jedyną poezyą jego młodości. Ona jedna rzucała jasne blaski i całe pęki kwiatów na jego bezbarwne życie wiecznie głodnego adwokata bez klientów. Polityka, dziennikarstwo, rewolucya, wlewały w jego duszę trawiące żary gorączki, ona, uśmiechnięta łagodnie słodkiemi ustami niewinnej dziewczyny, tuliła go do serca miękkiem objęciem pociechy.

Kiedy tak siedział, głuchy na wrzawę hałaśliwego otoczenia, przebiegał myślą kwiecistą drogę swojej miłości: pierwsze spotkanie na ulicy — pierwsze spojrzenie — pierwszy uśmiech i rumieniec — lękliwe ukłony — rozmowa oczami z okna, z balkonu — potem pierwsze poznanie w ogrodzie Luksemburskim. Trwało kilka lat, zanim się ośmielił zbliżyć do córki bogacza. A w końcu owe schadzki z wyznaniem miłości, z szeptami wśród cienistych alei ogrodu...

W miarę, jak się urocze obrazy przesuwały przed pamięcią zakochanego, składając się coraz wyraźniej na poemat miłości, spływała z serca Desmoulinsa gorzka żółć, ustępując miejsca tkliwym uczuciom. Gdyby mu jakiś „podły arystokrata“ był w tej chwili pomógł do uzyskania ręki Lucylli, byłby może przebaczył wszystkim „zdrajcom“ śmiertelny grzech ich szlacheckiego pochodzenia, ich tradycyi rycerskiej. Ale któryż z „rabusiów“ zwracał uwagę na podrzędnego adwokacika i wiedział o jego cierpieniach?

Zbliżał się wieczór, kiedy dyliżans stanął w Paryżu. Zapomniawszy o głodzie — nie jadł w Wersalu obiadu — pobiegł Desmoulins na ulicę Kondeusza. Zanim zastukał do drzwi domu pana Duplessis, obejrzał się na prawo i lewo. Ojciec Lucylli wychodził zwykle o tej porze do miasta, do kawiarni, a zmarszczył zawsze groźnie brwi, ilekroć spotkał natrętnego amanta.

Ulica była pusta. Desmoulins wywołał portyera. Od ust sobie odejmował, ostatniego liwra oddawał stróżowi, aby zdobyć jego życzliwość napiwkiem.

— Panie wyszły? — zapytał szeptem, nie spuszczając oka z ulicy.

Już mu raz pan Duplessis pogroził kijem, a nosił laskę sękatą i miał ręce muskularne, spadek po ojcu kowalu.

— Panie poszły na spacer do ogrodu Luksemburskiego — odszepnął portyer, nie mający także ochoty poznać się z laską gospodarza.

Desmoulins szukał po kieszeniach. Zaledwie kilka sous'ów udało mu się wykopać z kamizelki. Wcisnął je — cały swój majątek — w łapczywie otwartą garść portyera i poleciał do ogrodu.

— Temu śpieszno do naszej Lucylki — mruczał portyer, zamykając drzwi. — Jest do czego. Dziewczyna jak obrazek i sto tysięcy liwrów posagu. Ho, ho! I jabym pędził, żebym pięty pogubił, żeby mnie taka bogaczka chciała.

Ogród Luksemburski roił się o tej porze spacerującymi. Chłodny wieczór, po dniu gorącym, wywabił z domów tłumy mieszczan, spragnionych świeżego powietrza. Nie wiele było tego świeżego powietrza w ogrodzie pełnym kurzu, ale wspaniałe drzewa dawały mieszkańcom dusznych kamienic złudzenie wsi, lasu.

Głównemi aleami posuwały się rodziny z wesołym szczebiotem dzieci, bocznemi sunęły pary zakochane, omijające starannie rozgwar tłumu.

Desmoulins biegał po ogrodzie z wyciągniętym naprzód nosem, jak wyżeł, wietrzący kuropatwy. Nagle rozbłysły jego oczy blaskiem radości.

— Są!

Na kamiennej ławce, pod rozłożystym kasztanem, siedziały dwie kobiety — młodsza i starsza. Młodsza z nich, szczupła, drobna, blondynka, w różowej sukni, spłonęła na jego widok rumieńcem; starsza, nieco otyła, jeszcze bardzo przystojna brunetka, wyciągnęła do niego rękę z życzliwym uśmiechem.

— Już trzy dni nie miałyśmy przyjemności widzieć pana, panie Kamilu — odezwała się pani Duplessis, owa starsza, przystojna brunetka. Obawiałyśmy się, że pan zasłabł.

— Jakie panie dobre — rzekł Desmoulins, pożerając rozkochanemi oczami zarumienioną blondynkę. — Namiętna pani polityka pochwyciła mnie w swoje szpony i niesie mnie od kilku dni na plac boju, do Wersalu. Bo tam pod bokiem króla rozgrywa się w tej chwili walka, o której dalekie pokolenia będą opowiadały dzieciom z dumą. Tam walczy naród z despotyzmem o wolność, o prawa człowieka.

I jął rozsnuwać przed ciekawą duszą pani Duplessis zajmujący obraz ostatnich wypadków. Matka słuchała go uważnie. Należała przecież do stanu trzeciego i była żoną zagorzałego polityka, w którego dysputach brała żywy udział.

I Lucylla nie spuszczała z niego oka, lecz nie dlatego, żeby ją zajmowały te wszystkie niezwykłe sprawy, nie mogące się jeszcze pomieścić w tej ślicznej główce, przypominającej dziewczęce główki Greuze'a. Tyle niewinnej naiwności patrzało życzliwie na świat z jej dużych niebieskich oczu, tyle miękkiej dobroci uśmiechało się w kącikach jej drobnych ust, iż trudno było ją sobie wystawić w roli polityczki, rzucającej gromy nienawiści na przeciwników. Do serdecznej uległej miłości była stworzona ta urocza dziewczyna, od której biła woń różowego kwiecia jabłoni. To tylko wiedziała panna Duplessis, że we Francyi dzieje się coś nadzwyczajnego, że jej Kamil szedł w pierwszym szeregu bojowników wolności i że jego skroń uwieńczą wkrótce wawrzyny, które złamią opór ojca. Sławnemu patryocie nie będzie śmiał patryota Duplessis odmówić ręki córki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nowymi sposobami zapuszczania drewna i udzielając nauki rysunku zawodowego w zastosowaniu do sprzętów tanich, na miejscu wyrabianych. Szkoła pośredniczy w bezpłatnem rozpowszechnianiu wzorów dla rozmaitych rodzajów przemysłu, których dostarcza jej z polecenia ministerstwa biuro środków naukowych przy Muzeum dla sztuki i przemysłu w Wiedniu, jednak rękodzielnicy nasi widocznie jeszcze zamało są o tem powiadomieni, i nie korzystają z tego dobrodziejstwa w dostatecznym stopniu.

Szkoła zawodowa przemysłu drzewnego w Zakopanem uprawia przedewszystkiem budowanie i przyozdabianie wyrobów drzewnych, w sposób właściwy ludowi tatrzańskiemu, a składa się z oddziałów: stolarstwa meblowego, tokarstwa, ciesielstwa, snycerstwa ornamentalnego i figuralnego. W pierwszych czterech oddziałach nauka trwa lat cztery, w ostatnim zaś pięć lat. W szkole znajduje się także sala rysunkowa dla osób dorosłych, bawiących stale lub czasowo w Zakopanem. Oprócz bieżących wyrobów szkolnych, przepisanych tokiem nauki, wykonali uczniowie sporej wielkości przedmioty bądź na zamówienie, bądź na sprzedaż, a uczniowie rzeźby ornamentacyjnej ćwiczyli się w rzeźbieniu liści i kwiatów wprost z natury bez modelowania. Wykonali też statuę Matki Boskiej i Dzieciątka Jezus. Wiele sprzętów stylowych zakupiło lwowskie Muzeum do swoich zbiorów.

Szkoła zawodowa przemysłu drzewnego w Kołomyi obejmuje cztery działy: rzeźby figuralnej i ornamentacyjnej, stolarstwa meblowego i budowlanego, tokarstwa i ciesielstwa. Rozkład nauki jest podobny do rozkładu nauki w szkole zakopańskiej, a różnica zachodzi głównie w tem, że rzeźba figuralna jest traktowana w mniejszym zakresie i w związku z rzeźbą ornamentacyjną. Wyroby szkoły opierają się przeważnie na huculskim sposobie przyozdabiania sprzętów i innych przedmiotów z drzewa. Oprócz robót bieżących, przepisanych tokiem nauki, wykonali uczniowie meble na zamówienie dla osób prywatnych, tudzież ołtarz dla kościoła w sąsiedztwie Kołomyi. Nadto zaopatrzono szkołę przemysłową w Postelberg (w Czechach) w 18 modeli ciesielskich.

Szkoła ślusarska w Świątnikach pracowała w kierunku teoretycznym i praktycznym według nowego planu nauki, okazało się bowiem z doświadczenia, że uczniowie, wykształceni podług dawniejszego planu nauki, nie mieli dostatecznej biegłości w okuwaniu drzwi i okien. Oprócz robót, przepisanych tokiem nauki, wykonywali uczniowie, z żelaza i metalu, zbiór klamek do drzwi i bram, który służyć będzie za wzór dla ślusarzy; dalej model tokarki, zastosowany do potrzeb przemysłowców miejscowych. Towarzystwo miejscowych ślusarzy korzystało, jak w latach poprzednich, z maszynowych urządzeń szkoły przy masowej fabrykacyi rozmaitych zamków i kłódek.

Szkoła przemysłu żelaznego w Sułkowicach liczy dwa oddziały równorzędne: kowalski dla wyrobu towarów żelaznych kutych i okuwania wozów i ślusarski dla ślusarstwa maszynowego ze szczególnem uwzględnieniem wyrobu narzędzi. Budowa kuźni związkowej kosztem funduszu krajowego została ukończona i oddana do użytku Towarzystwa kowali w Sułkowicach. Częścią składową tej kuźni są wielkie nożyce maszynowe, które w roku sprawozdawczym po pierwszy raz były w ruchu i funkcyonowały zadowalająco.

Akademia handlowa we Lwowie przeprowadza konsekwentnie plan nauki, przepisany dla wszystkich wyższych szkół handlowych w Austryi. W ubiegłym roku wszedł w życie ten nowy plan nauki już do klasy trzeciej. W szkole odbył się wieczorami zimowymi handlowy kurs dla dorosłych (mężczyzn i kobiet), który obejmował buchalteryę pojedynczą i podwójną w interesie towarowym i bankowym, rachunki kupieckie, naukę o handlu i o wekslach. Na ten kurs przyjęto z powodu braku miejsca tylko 40 uczestników, a w tem znajdowali się kupcy, urzędnicy, słuchacze uniwersytetu i politechniki.

Ministerstwo wyznań zażądało w ubiegłym roku opinii Rady szkolnej krajowej w sprawie koedukacyi młodzieży obojga płci. Rada szkolna zasięgła w tym względzie opinii dyrekcyj dotyczących zakładów, a odpowiedzi ich zreasumowała w przekonanie, że chociaż wspólna nauka mężczyzn i kobiet przedstawia wobec zapatrywań naszego społeczeństwa pewne trudności, to przecież realna praca na polu przemysłu i zarobku wymaga od płci żeńskiej o wiele więcej hartu i odpowiedzialności, aniżeli się tego kobiety przed obraniem swego zawodu spodziewają, i że właśnie dlatego przykład wytrwałości w walce o byt jest im już w czasie nauki szkolnej potrzebny.

Rada szkolna poczyniła też studya, o ile uczniowie szkół przemysłowych po wejściu w życie praktyczne zdolni są do wykonywania swego zawodu i okazało się, że wielka ich część, pomimo wyraźnych zdolności i zamiłowania do pracy, przez długi jeszcze czas nie umie pracować tak składnie i szybko, jak tego wymaga robota konkurencyjna u majstra, dbającego nietylko o dobry wyrób, lecz także o zysk. Aby więc na przyszłość przysposobić uczniów na tę różnicę pomiędzy robotą szkolną a robotą u majstra, postanowiono przedłużyć główne wakacye aż do trzech miesięcy i wymagać od uczniów, aby przez ten czas wchodzili w kontakt z warsztatem prywatnym lub fabrycznym i zaznajamiali się ze sposobem produkcyi, obliczonej na zysk, i zmuszonej liczyć się z konkurencyą.

Frekwencyę w powyższych szkołach przedstawiają następujące cyfry: Szkoła przemysłowa w Krakowie miała 526 uczniów, we Lwowie 596. Szkoły zawodowe miały: w Zakopanem 86 uczniów, w Kołomyi 81, w Świątnikach 66, w Sułkowicach 25. Akademia handlowa we Lwowie wraz z kursami specyalnymi liczyła 353 frekwentantów.

Do egzaminu głównego (dojrzałości) zgłosiło się w wyższej szkole przemysłowej w Krakowie trzynastu abituryentów, a mianowicie sześciu z wydziału budownictwa, pięciu z wydziału mechaniczno-technicznego, dwu z wydziału chemiczno-technicznego. Jeden z absolwentów oddziału budowniczego szkoły przemysłowej we Lwowie zdał przepisany egzamin w c. k. Namiestnictwie i uzyskał koncesyę na budowniczego, trzech innych otrzymało koncesyę na majstrów murarskich. Szkołę przemysłu drzewnego w Kołomyi ukończyło 3 stolarzy, 3 cieśli i 1 snycerz. Szkołę ślusarską w Świątnikach ukończyło 9 uczniów, szkołę przemysłu żelaznego w Sułkowicach 4 ślusarzy i 2 kowali. Akademię handlową we Lwowie ukończyło 8 uczniów. Ogólna kwota stypendyów i zapomóg dla uczniów w tych szkołach wynosiła 5.390 koron.

W etacie nauczycielskim było: 7 dyrektorów, 75 profesorów, nauczycieli rzeczywistych i zawodowych, 14 nauczycieli pomocniczych, 4 nauczycielki i 12 asystentów, razem 112 osób. Nadto było zatrudnionych 29 werkmistrzów i pomocników.

Do uzupełniających szkół przemysłowych zapisało się 6.728 uczniów, których rozdzielono na 183 oddziałów i przydzielono im do nauki 475 nauczycieli. Około 1.000 uczniów nie wytrwało w tej nauce do końca roku, a cel nauki osiągnęło tylko 4.475, tj. 75% wszystkich uczniów, zapisanych z początkiem roku szkolnego. Z nowo założonemi szkołami w Brzesku i w Turce było w roku sprawozdawczym 54 szkół tej kategoryi. Jak z powyższych cyfr wynika, stosunki frekwencyi w uzupełniających szkołach przemysłowych są bardzo niepomyślne. Również i zabiegi około zacieśnienia programu nauki, a zwłaszcza około utworzenia kursów handlowych, spełzły po większej części na niczem, z powodu niejednostajnego uczęszczania uczniów na naukę. Brak jest dokładnej konskrypcyi terminatorów, obowiązanych do nauki uzupełniającej, a majstrowie za mało dotychczas okazują uświadomienia o korzyściach z tej nauki dla społeczeństwa i częstokroć utrudniają uczniom uczęszczanie na naukę. Różnorodność w poziomie wiedzy pojedyńczych uczniów nie pozwala nauczycielowi zacieśnić programu nauki i przystosować go do jakiejś grupy zawodowej, szerokie zaś granice zakresu nauki rozpraszają uwagę uczniów i nie budzą w nich zajęcia. Jednak Rada szkolna krajowa stwierdza wielką gorliwość w wykonywaniu obowiązków ze strony dotyczących nauczycieli i robi usilne starania, aby podnieść znaczenie nauki w szkołach przemysłowych uzupełniających do tego stopnia, jaki ona uzyskała w innych krajach.

Z Dumy.

Petersburg. Duma na wczorajszem posiedzeniu prowadziła w dalszym ciągu dyskusyę nad budżetem. P. Karaczewski (socyalista) oświadczył imieniem swego stronnictwa, iż ponieważ prawa dumy na polu budżetowem są nic nie znaczące, zrzeka się więc parlamentarnego traktowania budżetu.

P. Stecki (Polak) oświadczył imieniem swej partyi, iż nie ograniczy się tylko na omówieniu budżetu, lecz zajmie się ogólną polityką rządu, którego uważa za wroga narodu rosyjskiego. W budżecie nie ma śladów, któreby wskazywały na konieczność wolności obywateli. Polacy nie przestaną występować przeciw biurokracyi dopóty, dopóki prawa ich są ograniczone. Co się tyczy samego budżetu, mówca porusza sprawę zaprowadzenia samorządu lokalnego w Polsce, bo tylko wtedy ludność będzie mogła potrzeby swe zbadać i zaspokoić.

Minister skarbu Kokowcew w odpowiedzi na wywody p. Steckiego podniósł, że nie będzie odpowiadał na wywody, dotyczące ogólnej polityki, gdyż na porządku dziennym stoi tylko budżet, więc odpowie na tę część wywodów mówcy, które stoją w związku z budżetem, a mają na celu wskazać na ucisk narodowości w Rosyi. Mówca musi podnieść jeden szczegół, a mianowicie, że naród rosyjski nie ma dochodów z prowincyj polskich, bo więcej na nie wydaje, niż wynoszą dochody z nich. Naród rosyjski zmuszony jest te wydatki ponosić, bo Polska jest nietylko krajem kultury, jak to podniósł p. Stecki, ale także krajem morderstw i rewolucyi. Naród rosyjski wiele przyczynił się do rozrostu Polski, stworzywszy w niej wielki przemysł. Co się tyczy praw narodowościowych i t. d., o tem będziemy mówili spokojnie, gdy przyjdzie czas odpowiedni na to. (Oklaski; mowa ta wywołała wielkie wrażenie w całej Izbie).

P. Żukowski podnosi w długiej mowie, że budżet Polski w roku 1904 wynosił 129,000.000 rubli w dochodach, a 111,000.000 rubli w wydatkach. Dopiero w r. 1905 okazał się deficyt w kwocie 2 milionów rubli, który spowodowały znane wypadki. Następnie mówca omawiał szczegółowo budżet i oświadczył się za decentralizacyą zarządów rozmaitych przedsiębiorstw, prowadzonych przez państwo.

Minister skarbu Kokowcew wśród oznak zniecierpliwienia na ławach lewicy, zabrał znowu głos i odpowiadał na niektóre zarzuty p. Żukowskiego co do braków w organizacyi monopolu wódczanego.

Następnie p. Aleksiński (socyalista) wygłosił dwugodzinną mowę, w której zarzucił rządowi, że jest reprezentantem interesów tylko pewnych grup klasy posiadającej. Odczytuje liczne dokumenty, aby wykazać braki budżetu i porównywa mowę Kokowcewa, wygłoszoną w dumie w r. 1906, w której powiedział, że rząd zastosuje się do woli ludności, z mową onegdajszą, w której Kokowcew powiedział, że rząd nie ma środków, aby pokryć wydatki nawet bez uchwalenia budżetu przez dumę. Prawo kontroli budżetu przez dumę nazywa iluzorycznem. Oświadcza, że duma jest prostem zerem. Jeżeli rząd przedłożył dumie budżet, to jedynie dlatego, że pragnie ukryć przed Europą popełnione błędy i zaciągnąć nową pożyczkę na pokrycie deficytów. Mówca odczytuje z pisma angielskiego *Economist* artykuł, w którym jest powiedziane, że rząd bez dumy nie otrzyma pożyczki. Gdyby rząd jednak rozwiązał dumę, to byłoby to aktem felonii (wiarołomstwa).

Po tych słowach pięciu członków prawicy woła: Panie prezydencie, to obraza majestatu! Opuszczamy salę!

Prez. Gołowin: Każdemu posłowi wolno salę opuścić. Dep. Aleksiński odczytał tylko artykuł pewnego pisma angielskiego, ale nie wypowiedział swego zapatrywania. (Oklaski na centrum i lewicy).

P. Krupenskij, jeden z tych, którzy opuszczają salę, woła: Car jest tym, który rozwiązuje dumę!

P. Aleksiński mówi dalej i imieniem socyalnej demokracyi czyni wniosek o odrzucenie budżetu bez przekazywania go komisyi budżetowej. Jest to jedyna rzecz, którą duma może zrobić. Przez to powiemy ludowi, że nic wobec rządowej biurokracyi zrobić nie możemy, i że nie możemy zmniejszyć ani wydatków, ani niedoli narodu. W końcu mówca występuje przeciw kadetom i czyni im zarzut, że porzucili interes demokracyi, aby tylko zbliżyć się do rządu.

(Mowa p. Aleksińskiego wywołała wielką wrzawę w Izbie, a w kuloarach powszechnie ją omawiano.)

Posłami, którzy podczas mowy p. Aleksińskiego wyszli z sali, są: hr. Bobrynskij, Puryszkiewicz, wiceprezes „Związku ludzi rosyjskich“, hr. Stenbock, Kurpeńskij i Popow.

Z kolei p. Rodiczew protestował przeciw taktyce socyalnych demokratów. Mówca spodziewa się, że duma wyjdzie zwycięsko z walki i będzie mogła sprowadzić Rosyę na drogę prawa i wolności. Mówca krytykuje exposé ministra skarbu, które nie jest dość szczere. Apeluje do rządu, aby pracował z dumą szczerze, bez ukrytych zamiarów i złośliwości.

Prezydent zawiadamia, że 30 posłów zaprotestowało u niego przeciw jego zachowaniu się podczas mowy p. Aleksińskiego. Oświadczenie to dołączono do protokołu. Zdaje się, że tem samem zajście owo uważać należy za załatwione.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Petersburg. Jak słychać, zamierzają ci członkowie dumy, którzy podczas mowy p. Aleksińskiego opuścili salę, gdyż dopatrzyli się w jego mowie obrazy majestatu, wysłać do Stołypina, który nie był na posiedzeniu, deputacyę z protestem i żądaniem rozwiązania dumy.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 5 kwietnia.

(Sprawa p. Dianniego. — Rekonstrukcya ratusza.)

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej r. Czarnecki wyraził ubolewanie, że Towarzystwo muzyczne, które od miasta pobiera tak hojne subwencye, oddało opróżnioną w konserwatoryum posadę profesora śpiewu p. Dianniemu, śpiewakowi wcale nie pierwszorzędnemu, nieumiejącemu ani słowa po polsku, a więc niemogącemu nauczać w konserwatoryum, bo niemogącemu w żaden sposób wyjaśnić, jaka ma być dykcya polska, o której sam nie ma żadnego wyobrażenia. P. prezydent odpowiedział, że posada ta nie została jeszcze definitywnie obsadzoną i przyrzekł użyć wszelkich wpływów, ażeby nie dopuścić do oddania jej obcemu śpiewakowi, skoro mamy wiele polskich wybitnych sił fachowych. — Z porządku dziennego z referatu r. Lerskiego przyjęto na własność gminy trzy boczne ulice z ul. Hoffmana Opata, zbudowane przez śp. Andrzeja Gołębia. Dla miejskiej straży ogniowej postanowiono zakupić wóz rekwizytowy za 2.400 koron. Następnie r. dr. Lisiewicz referował o ciągnącej się od r. 1872 sprawie rekonstrukcyi ratusza lwowskiego. Przed dziesięcioma laty był już rozpisany konkurs na rekonstrukcyę ratusza; przyniósł on jednak tak mierne rezultaty, że wówczas postanowiono odłożyć rekonstrukcyę. Wreszcie przed siedmioma laty powierzono tę sprawę specyalnej komisyi, która przez długi czas ją badała. Zapytywany o radę śp. Hochberger, sprzeciwił się projektowanemu przez komisyę nasadzeniu czwartego piętra na ratuszu, bowiem zdaniem jego, zamieniłby się wtedy ratusz w niesłychanie nieestetyczny budynek koszarowy, na którym wieża wyglądałaby, jak wielki komin. Śp. Hochberger projektował wówczas budowę budynku sukursalnego na pl. Strzeleckim o 1.500 m^2 zabudowanej przestrzeni kosztem 360.000 koron. Zaś koszt nasadzenia na ratuszu czwartego piętra obliczono wówczas na 465.000 koron; ratusz bowiem ma 3.365 m^2 zabudowanej przestrzeni. Obecnie komisya postanowiła dążyć do gruntownej rekonstrukcyi ratusza, która obejmie nietylko nasadzenie czwartego piętra i zupełną zmianę wszystkich czterech fasad ratusza, ale także taką przebudowę wewnętrzną, iżby powstać mogły dwie wielkie sale z ubikacyami ubocznemi, jedna sala dla posiedzeń Rady miejskiej, druga zaś na publiczne uroczystości, poważne zgromadzenia etc., i aby można zbudować dwie windy osobowe. Piwnice ratuszowe mają być zamienione na lokale restauracyjne na wzór wiedeńskiego *Rathauskeller*. W jaki sposób to wszystko ma być przeprowadzone — pod tym względem chce komisya pozostawić zupełną wolność temu architekcie, który opracuje najodpowiedniejszy projekt. Na projekt ten ma być rozpisany konkurs z terminem do końca grudnia b. r. i z trzema nagrodami: 6.000 kor., 4.000 kor. i 2.500 kor. Za trzy najlepsze plany oprócz nagrody wypłacone będzie honoraryum po 1.000 kor. za każdy plan.

Nad tym wnioskiem referenta wywiązała się ogromnie jałowa „poświąteczna“ dyskusya. R. Laskownicki domagał się skrócenia terminu konkursowego do końca października i zamienienia piwnic ratuszowych na magazyny targowe; r. Ihnatowicz sprzeciwił się nasadzeniu czwartego piętra, oświadczył się za budową gmachu sukursalnego i wyraził zdanie, że urządzenie w naszym ratuszu restauracyi w piwnicy jest nieodpowiednie, jest to bowiem zwyczaj niemiecki, nie nasz. R. Rawski wskazał na to, że magistrat potrzebuje 80 nowych ubikacyj; tymczasem czwarte piętro pomieścić ich może tylko około 40; gdy oprócz tego chce się w ratuszu stworzyć jeszcze jedną wielką salę, w takim razie musi się wznieść budynek sukursalny. R. Hudec uważa salę na zgromadzenia za konieczną; r. Schleyen sądzi, że termin konkursu jest za długi. R. Markiewicz podniósł konieczność budowy gmachu sukursalnego, gdyż bez tego gmachu podczas rekonstrukcyi ratusza, nie byłoby gdzie pomieścić biur magistratu. R. Pawlewski oświadczył się za nasadzeniem czwartego piętra, wskazując, że przemawiają za tem przedewszystkiem względy administracyjne. P. wicepr. Rutowski podniósł, iż szczegółowa dyskusya w tej sprawie jest jeszcze przedwczesną. Zobaczyć wprzód należy jak architekci w planach swoich rozwiążą ją. Jeśli się okaże, że koniecznem jest zbudowanie gmachu sukursalnego, to zaniecha się nasadzania czwartego piętra; może jednak architekci zdołają trudny ten problemat rozwiązać w ten sposób, iż nie potrzeba będzie rozdzielać biur magistratu na dwa budynki.

Rada uchwaliła rozpisać zaproponowany przez referenta konkurs z tem ograniczeniem, że uczestniczyć w nim mogą tylko polscy architekci. Na tem o wpół do 10 zakończyło się posiedzenie.

Powody rozruchów w Rumunii.

Korespondent *Pester Lloyda*, przebywający w Botuszanach, wyjaśnia powody tych rozruchów jak następuje:

Mija obecnie około trzydzieści lat, jak żydzi rumuńscy rzucili się do dzierżaw. W owym czasie obiecywano sobie z tego następstwa nietylko ekonomiczne, ale i moralne. Zawsze zarzucano żydom, że robią jedynie pieniężne interesy; dobrze — chcieli oni więc okazać, że i w dziedzinie gospodarstwa mogą coś zdziałać. Prócz tego gospodarstwo rolne nie okazało się tak złym interesem.

Niebawem bojarowie zapragnęli tylko żydowskich dzierżawców, bo żydzi płacili punktualnie, wyzyskiwali ziemię i pędzili w górę czynsze dzierżawne. Konsekwencye nie dały długo na siebie czekać. W Multanach powstała nowa arystokracya dzierżawców, która się szybko wzbogaciła. A ponieważ ten interes dzierżawny okazał się też najrentowniejszym, każdy więc chciał być dzierżawcą i dlatego sobie dobra formalnie z rąk wydzierano. W ten sposób powstał stan, który dzierżawców wielkich za obecne wypadki do pewnego stopnia czyni odpowiedzialnymi.

Właściwie burzę bezpośrednio spowodowała walka dwóch wielkich dzierżawców: Fischerów, o których majątku od Czerniowiec po Bukareszt cuda poprostu opowiadają i — Insterów, którzy pozazdrościli Fischerom fortuny i ich w dzierżawach podkupywali. Skutek tej walki taki, że mniejsi dzierżawcy, czy to żydzi, czy chrześcijanie, musieli ustąpić przed milionerami. Oto obraz jeden z wielu tej walki, której następstwem było przelanie krwi setek chłopów, a zniszczenie mienia na miliony.

Dobra Flemenci np. należą do księcia Sturdzy; jest to jeden z największych majątków w Mołdawii, a obejmuje 10.000 falczów (albo 20.000 morgów). W ostatnich 20 latach dobra te 3 razy zmieniły dzierżawców. Zrazu dzierżawił je Fischer za 100.000 franków. Podkupił go Inster za czynsz 140.000 franków. Dziesięć lat temu wyrzucił Fischer Instera, bo ofiarował 200.000 fr. Ostatnie 7 lat były niezwykle urodzajne; Fischer zarobił miliony i nie chciał puścić z rąk dzierżawy. Ale przyszedł Inster i ofiarował 240.000 fr., a Sturdza tę ofertę przyjął. Ale Fischer nie dał łatwo za wygranę. Obaj zapaśnicy poczęli się procesować. Sprawa Instera stała dobrze, ale sfałszowany telegram Sturdzy z Paryża przechylił szalę na stronę Fischera, który dał Insterowi milion franków odszkodowania.

Że wobec takich stosunków musiał poddzierżawca chłop paść ofiarą, to rzecz jasna. Płacili czy to Fischerom, czy Insterom czynsze potrójne, lub nawet poczwórne, a jak to pisaliśmy, nawet w okolicach Seretu formalną pańszczyznę chłopi obrabiać musieli na dworskich gruntach i to do tego stopnia, że nie mogli swoich gruntów obrobić, nie obrobiwszy wprzódy „pańskiego“. W czasie tej walki Fischera z Insterem o dobra Sturdzy, urzędnicy Fischera chłopom obiecali zniżenie czynszu z 25 fr. od falczy, jeśli dzierżawę otrzyma ich pan. Gdy potem Fischer obietnicy nie dotrzymał, wzrosło rozgoryczenie, poczęły się procesy, egzekucye, a dalej rewolta, która zachwiała całym krajem. „Oto skutki igrania z ogniem — kończy korespondent — i nie trzeba być antysemitą, by to potępić“.

Mały feljeton.

„Turnieje“ atletów.

Niedawno odbył się w Wiedniu, a teraz odbywa się w Warszawie „wszechświatowy turniej atletów“, który ściąga olbrzymie masy widzów. Z powodu tych zapasów, w których między innymi bierze udział Zbyszko-Cyganiewicz z Krakowa i inni znani z występów w naszem mieście „championi“, (jak Pytlasiński), prasa miejscowa podała bardzo ciekawe zakulisowe rewelacye o tego rodzaju „turniejach“, które jak się okazuje, są tylko rentownem przedsiębiorstwem, wyzyskującem łatwowierność publiczności. I tak jeden z wtajemniczonych podaje, że Europa cała podzielona została na okręgi, a w każdym z nich operują stale ci sami atleci-przedsiębiorcy, mający swoje własne trupy, złożone z atletów płatnych miesięcznie, dziennie i od występu. W Rosyi i Austryi operują obecnie prawie że bez konkurencyi Lurich i Aberg, do których przyłączył się także i Zbyszko-Cyganiewicz, mający do pomocy przedsiębiorców w osobach Lebediewa, Andruszewicza i Szpechta, w Niemczech — Eberle, Van der Berg, Abs itd., we Francyi — Dumon, Sabatier, Pons, Petrow itd. Wszyscy ci panowie są bardzo solidarni, gdy chodzi o rygor i karność podwładnych, a pierwszym warunkiem kontraktu jest, że nie wolno im zwalczyć „dyrektora“ (tak bowiem nazywają atleci-Niemcy swych przedsiębiorców, jak Lurich, Aberg i inni).

Wszystkie zapasy są prowadzone podług z góry ułożonego programu i gwarantuję, że obecnie w cyrku Zbyszko otrzyma I nagrodę, Pytlasiński II, Frysztyński III, Murzuk IV, Strenger V, a Lurich się... wycofa. Zbyszko, jako dyrektor, „dyrektor“ i Polak w dodatku, musi być głównym zwycięzcą w Warszawie. Pytlasiński zaś i Fryszteński, jako ulubieńcy publiczności, muszą otrzymać drugą i trzecią nagrodę. W innem mieście oczywiście zwycięży Lurich. Zbyszko się wycofa, a drugą nagrodę weźmie znowu jaki faworyt miejscowy: w Berlinie Niemiec, we Francyi Francuz itd. Jeżeli w ułożonej liście „zwycięzców“ zarząd cyrkowy coś zmieni, to chyba dlatego, aby osłabić te wywody.

W Budapeszcie Zbyszko położył się dla interesu pod Lurichem, faworytem Węgrów, a w roku ubiegłym położył się w Krakowie Lurich pod Zbyszkiem, faworytem Polaków. Oczywiście przy każdej takiej porażce zwyciężony głośno protestuje i żąda rewanżu. Wszystko to jednak jest tylko dla zamydlenia oczu publiczności.

Zapasy takie nie mają prawa nosić miana „walk,“ lecz są najzwyczajniejszymi, mniej lub więcej kuglarskimi popisami atletycznymi. Na potwierdzenie powyższych poglądów przytoczyć można zdanie, jakie w chwili szczerości wygłosił wielki znawca i sportowiec, sędzia w cyrku p. Karol Ziffer: „Czas już skończyć z tą blagą! Ja wiedziałem od Lebiediewa z góry, będąc sędzią w zeszłorocznym turnieju w cyrku, o rezultacie każdej walki i to w ile sekund i jakim rzutem będzie zakończona“.

Atleta, któryby złamał solidarność, ulega bojkotowi wszystkich przedsiębiorców, związanych w quasisyndykat. I tak np. znany w Warszawie zapaśnik *Constant le Marin*, który przypadkiem powalił przed 3 laty w Moskwie Luricha, wbrew warunkom swojego kontraktu, nie mógł nigdzie dostać *engagement* i prosić musiał Luricha o przebaczenie. Dzięki tej solidarności przedsiębiorcy są panami sytuacyi, uchodzą za najlepszych siłaczów i posiadają kosztem wyzyskiwanych atletów majątki poważne. Zbyszko, Aberg i Lurich zarobili po 100.000 rubli. Dwaj pierwsi pracują obecnie w Bukareszcie, trzeci operuje w Warszawie. Zbyszko jednak dopuszczony jest także w cyrku warszawskim do jednej trzeciej zysku za to, że gdy przed kilku miesiącami, nie należący do syndykatu przedsiębiorca chciał urządzić w ogrodzie Saskim walki atletów i zaangażował w tym celu Zbyszka, ten najpierw obiecał, potem zerwał umowę i przyczynił się w sposób niemal decydujący do rozchwiania się całego turnieju. Na turniej ten konkurencyjny zresztą większość zaangażowanych atletów ze strachu przed syndykatem albo wcale nie przybyła, albo przyjechała nie w porę, zmuszając do ustawicznych odwoływań widowisk i zwrotu pieniędzy za bilety.

W „turniejowych“ walkach atletów wszystko jest robione na efekt, wszystko dla olśniewania galeryi, a ruchy i obroty atletów mają bardzo często taki charakter, że wystarczy odrobina krytycyzmu, aby odgadnąć symulacyę. Gdy taki Lurich np. nie chce kogoś odrazu przycisnąć, bo dla zabawienia publiczności trzeba przecież walkę przedłużać, wtedy w najkrytyczniejszej chwili, w której wystarczyłoby się położyć na przeciwnika dla odniesienia zwycięstwa, rzuca się bez ceremonii w tył. Najnielogiczniejsze piruety są na porządku dziennym, bo one właśnie budzą podziw łatwowiernej publiczności, która nie chce zrozumieć, że zapaśnik walczący uczciwie, strzedz się będzie jak ognia wszelkiego efekciarstwa. Dość powiedzieć, że gdy przed kilku laty urządzono w Berlinie pod protektoratem jakiegoś księcia pruskiego wielkie zapasy atletów i przeznaczywszy bardzo wysokie nagrody, zwabiono najlepsze siły z całej Europy, publiczność zrazu interesowała się bardzo widowiskiem prawdziwie sportowem i pozbawionem cienia szalbierstwa. Niebawem jednak przestała zupełnie uczęszczać do cyrku, bo walka prawdziwa była monotonna i nudna. Nie miała efektów jaskrawych, nie bawiła tłumów.

O tem wiedzą doskonale spekulanci cyrkowi i dlatego zamiast walk dają różne ryzykowne koziołki. Mogą sobie na nie pozwolić, bo przecież z góry wiadomo, że nikt ich powalić nie może, wbrew woli dyrektora.

KRONIKA.

Lwów 5 kwietnia.

Deputacya ruskich profesorów wyjechała wczoraj rano do Wiednia i dziś ma być na audyencyi u ministrów Becka, Marcheta i Korytowskiego w sprawie uniwersytetu. W deputacyi wyjechali prof. Dniestrzański, x. Komarnicki, Kolessa i Studziński. W Wiedniu przyłączyć się do niej mają i poprowadzić ją byli posłowie Romańczuk i Wasylko. Pisma ruskie podają, że prawdopodobnie wezmą udział w deputacyi także prof. Horbaczewski z Pragi i prof. Stocki z Czerniowiec, jako reprezentanci Nauk. Tow. im Szewczenki. Lwowscy uczestnicy deputacyi złożyli swoje karty wizytowe Namiestnikowi, przebywającemu obecnie w Wiedniu.

Złoty krzyż zasługi nadał Cesarz panu Błażejowi Groblickiemu, koncypiście skarbowemu w Tarnowie za to, że z narażeniem własnego życia uratował pewnego człowieka z topieli.

Kursa samarytańskie dwutygodniowe dla pań, urządzone staraniem Koła medyków wszechnicy lwowskiej, rozpoczną się w poniedziałek dnia 15 b. m. Program kursów starannie dobrany. Wykładać będą: prof. dr. Kadyi: Anatomia ciała ludzkiego (6 g.). Prof. dr. Kuczera: Zarys nauki o przyczynach chorób, z szczególnem uwzględnieniem chorób zakaźnych (6 g.). Docent dr. Panek: Hygiena mieszkań (2 godz.). Docent dr. Biernacki: Zasady żywienia chorych (2 g.). Doc. dr. Biernacki: Pielęgnowanie chorych (2 g.). Doc. dr. Herman: Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach (3 g.). Kursa te odbywać się będą w sali wykładowej anatomii, ul. Piekarska l. 52, codziennie od 5 — 7.

Mięso we Lwowie wszelkich gatunków potanieje od 15 b. m o 8 gr. na kilogramie. Mięso prowincyonalne potaniało we Lwowie od 1 b. m. o 16 gr. na kilogr. w rzeźni miejskiej, gdzie mięso to sprzedaje biuro pośrednictwa rzeźnikom tutejszym. Mięso prowincyonalne sprzedają w halach miejskich na Krakowskiem i na Halickiem i w sklepach drugorzędnych.

Björnson przeciw nam. Znakomity powieściopisarz i dramaturg norwezki, Björnson, nie przestaje zajmować się nami, przedewszystkiem zaś stosunkiem naszym do Rusinów, a że nie zna widocznie ani historyi polskiej, ani współczesnych stosunków naszych tak w Galicyi, jak i pod innymi zaborami, przeto wypisuje rzeczy tak dalekie od tego, co jest, że znających sprawę mogą jego relacye wprost ubawić, ale nieznających jej bałamucą i wrogo przeciw nam usposabiają. Oto w ostatnim numerze wiedeńskiego pisma *Zeit* zamieścił on znowu artykuł, występujący bardzo przeciw Polakom, jako ciemiężcom Rusinów. W artykule tym wypowiada twierdzenie, że Polacy w przeciwstawieniu do żydów i Rusinów w Galicyi znajdują się w mniejszości, a pomimo to uciemiężają jednych i drugich. Również krytykuje ostro działalność Koła polskiego w pierwszej dumie i twierdzi, że Polacy domagali się w dumie zmiany prawa wyborczego w duchu reakcyjnym.

Owóż boli nas bardzo, iż człowiek tak rozumny i utalentowany, którego głos bezsprzecznie może wywierać wrażenie i być branym w rachubę, ma o nas ustalone tak złe i z prawdą niezgodne wyobrażenie. Ale za złe brać mu tego nie możemy. Bo cóż on winien, że my nic a nic nie robimy aby mógł nas poznać, a przeciwnicy nasi informują go tak, jak dla nich jest najkorzystniej.

Dwaj bracia Rusini „ukrainiec“ i moskalofil między sobą. X. Cyryl Lewicki, proboszcz w Dąbkowcach opowiada w *Haliczu*, że gdy przed kilkoma laty chorował i musiał wyjechać dla poratowania zdrowia, starał się o zastępcę, płatnego z funduszu religijnego. Nie znalazł atoli poparcia ani w starostwie, ani w namiestnictwie, ani też u ówczesnego metropolity (kard. Sembratowicza). Zwrócił się wtedy w ciężkiej potrzebie X. Lewicki do swego brata, notaryusza w Winnikach, „ukraińca“ i przyjaciela p. Barwińskiego, prosząc go, by wyjednał u tegoż ostatniego poparcie w ministerstwie wyznań i oświaty. Odwrotną pocztą odpowiedział notaryusz bratu odmownie, pisząc, że nie może się za nim ująć u p. Barwińskiego, gdyż ten wie, że X. Lewicki jest moskalofilem, a jako takiemu poparcia on nie udzieli, a przytem notaryusz może utracić przyjaźń p. Barwińskiego. Wreszcie paroch udał się do marszałka, hr. Badeniego, który go chętnie wysłuchał i za pośrednictwem szwagra swego, Adama Jędrzejowicza, ówczesnego ministra dla Galicyi, wystarał się w ciągu dni 14 o wikarego, płatnego z funduszu religijnego. Xiądz Lewicki kończy słowy: „Czego odmówił brat rodzony wraz z p. Barwińskim, to wyjednał Polak dla kacapa“.

Zmiana własności. Poseł Stefan Sękowski, prezes Rady powiatowej mieleckiej, nabył od pp. Włodzimierza i Rozalii z Dzwonkowskich Łukasiewiczów dobra Łukaniec, położone w powiecie mieleckim.

Zuchwały rzezimieszek. Przed sądem karnym w Krakowie stawali onegdaj dwaj młodzi, lecz znani już nałogowi, niepoprawni złodzieje: Roman Utelski i Jan Hemski. Odpowiadali oni za kradzież szampana i innych drogich win, tudzież likierów z prywatnej piwnicy. Skradzione napoje częścią wypili, częścią sprzedali, zaś dziewięć butelek szam-

pana ustawiono przed trybunałem jako *corpus delicti*. Po przeprowadzonej rozprawie skazano Utelskiego na trzy lata, zaś Hemskiego na dwa lata więzienia. Wyrok ten tak zirytował Utelskiego, że przyskoczył do stołu, na którym stały butelki z szampanem i jednym zamachem zrzucił je na ziemię z taką siłą, że szkło rozprysnęło się w tysiące kawałków, szampan zalał podłogę, a jedna butelka padła z trzaskiem na stół dziennikarski. Zuchwałemu rzezimieszkowi obostrzono karę jedną ciemnicą i dwoma postami w pierwszym tygodniu odsiadywania kary, a nadto będzie jeszcze osobno stawał przed sądem za złośliwe uszkodzenie cudzej własności.

Hr. Marya Walerya Larisch-Moenich, wnuczka księcia Ludwika bawarskiego, brata cesarzowej austryackiej Elżbiety, zmarła tymi dniami w Metzu na ospę. Książę Ludwik bawarski, który niedawno po raz trzeci się ożenił, był po raz pierwszy żonaty z aktorką Mendel. Gdy się z nią rozwiódł, cesarzowa zabrała do siebie córkę jego Maryę i wydała ją zamąż za hr. Jerzego Larisch-Moenicha. Syna z tego małżeństwa trzymał do chrztu Cesarz austryacki, zaś córkę, zmarłą obecnie hrabiankę Maryę Waleryę, trzymała do chrztu arcyks. Gizela. Hrabina Marya Larisch-Moenich żyła w ścisłych stosunkach z następcą tronu austryackiego, arcyksięciem Rudolfem, który w salonach jej widywał się z baronówną Maryą Vecsera. Z powodu tej sprawy hrabina popadła w niełaskę u dworu i odtąd przebywała w dobrach swoich na Szląsku. Gdy przed dwoma laty udała się do Monachium, ażeby odwiedzić ojca swojego ks. Ludwika, poznała się ze śpiewakiem operowym Brucksem i nawiązała z nim stosunek miłosny. Do męża już nie powróciła. W roku 1906 otrzymała rozwód i poślubiła Brucksa. Dzieci sąd przyznał ojcu, ale córka Marya Walerya tak była przywiązana do matki, że pozwolono jej pozostać przy niej. Brucks jest dyrektorem teatru w Metzu i tam umarła hrabianka Marya Walerya Larisch-Moenich.

Dokąd jechać latem? Zwyczaj wyrwania się z przygniatającej i denerwującej zaduchy, jaka panuje w mieście wśród lata, na dłuższy, lub krótszy przeciąg czasu — i odpoczynku na łonie natury, dla zyskania nowych sił do walki życiowej, przestał być oddawna przywilejem ludzi bogatych. Wyczerpanie duchowych i fizycznych sił, jakiego doznają mieszkańcy dzisiejszych miast wielkich, ciasno zabudowanych, a gęsto zaludnionych i z tego powodu ogromnie dusznych, stworzyło konieczną potrzebę z tego, co przedtem było zbytkiem, a zaspokojenie tej potrzeby często z wielkiemi ofiarami jest połączone. Tem dotkliwiej odczuwa przeto człowiek mniej zamożny, jeżeli ofiara taka nadarmo poniesioną została, jeżeli ciężko okupiony pobyt letni jemu samemu, albo jego rodzinie nie dał spodziewanego wytchnienia, albo wogóle nie zadowolnił go. Pytanie zatem, gdzie wyjechać na lato, ma bardzo poważne znaczenie i powinno być rozważone wcześnie i dokładnie, ponieważ stosowny wybór miejsca pobytu letniego zależy dziś od różnorodnych warunków. Prócz stojącej na pierwszym planie kwestyi kosztów, należy jeszcze przy wyborze miejsca pobytu zwrócić uwagę na inne warunki, z któremi się liczyć należy, a mianowicie: na położenie, klimat, dostępność okolicy, urządzenia sanitarne, pomoc lekarską, mieszkanie, utrzymanie, możność używania kąpieli, a wreszcie na rozrywki i zabawy. Ażeby się zatem uchronić od późniejszego rozczarowania, należy się przedtem dowiedzieć, o ile projektowana miejscowość rzeczywiście życzeniom odpowiada. Wyczerpujących pod każdym względem informacyj, udzielić może Krajowy Związek turystyczny w Krakowie, który prowadzi wykazy miejsc kąpielowych, zdrojowisk, miejsc klimatycznych, hoteli, restauracyj, pensyonatów, zakładów leczniczych, tak krajowych, jak i zagranicznych i t. p. i udziela pod tym względem wszelkich wyjaśnień ustnie lub pisemnie, zupełnie bezpłatnie.

W interesie zatem każdego, zamierzającego jechać na letni pobyt jest zaczerpnąć tam wiadomości potrzebnych, zanim zdecyduje się na wybór miejsca, które jemu i jego rodzinie ma przynieść spodziewany wypoczynek ciała i umysłu.

Statystyka śmiertelności. Według ogłoszonej niedawno publikacyi najwyższej Rady zdrowia w Wiedniu, tak się przedstawia śmiertelność w miastach galicyjskich: Największy procent zmarłych jest w Drohobyczu, gdyż 36 na tysiąc, następnie w Krakowie 28·1, w Brodach 25, w Kołomyi 24·5, w Stryju 24, w Tarnopolu i Tarnowie 23·3, we Lwowie 23·2, w Jarosławiu 21·5, w Samborze 21·2, w Rzeszowie 21·1, w Nowym Sączu 19·5, w Przemyślu 17·1, w Podgórzu 17 prm. — Do najzdrowszych miast w kraju należy Stanisławów, bo procent śmiertelności wynosi tylko 16·4. W innych miastach Przedlitawii procent śmiertelności przedstawia się tak: Wiedeń 17·5, Salzburg 24·4, Grac 21·3, Tryest 25·5, Praga 26·3, Karlin 9·7, Śmichów 11·8, Karlsbad 29·9, Ołomuniec 11·2, Cieszyn 35·5, Czerniowce 26·7.

Narodowość panny Salcmei Kruszelnickiej. W *Dile* czytaliśmy niedawno artykuł pełen oburzenia na któreś pismo polskie za to, że mówiąc o występach tej artystki w San Carlo w Neapolu, nazwało ją „polską“ artystką. *Diło* potępiło to, jako jakiś czyn bardzo haniebny ze strony polskiego społeczeństwa, jako okradanie Rusinów ze znakomitych ludzi itd. Tymczasem teraz w ostatnim zeszycie francuskiego czasopisma illustrowanego *Je sais tout* znajdujemy portret panny Kruszelnickiej i notatkę biograficzną, z której dowiadujemy się, że pochodzi ona z arystokratycznej polskiej rodziny, a za swoje rewolucyjne zapatrywania została wydalona z Rosyi i z tego powodu występuje teraz we Włoszech.

Oczywiście korespondent pisma *Je sais tout*, biorąc od panny Kruszelnickiej fotografię, zaczerpnął także od niej tych szczegółów biograficznych. Ale temu już *Diło* nie zaprzeczyło, ani też nie rzuciło gromów potępienia na znakomitą śpiewaczkę.

Agitacya prawosławnych popów przeciw katolicyzmowi w Królestwie polskiem przybiera coraz więcej znamiona czynów kolidujących z kodeksem karnym. Dzienniki tamtejsze opisują naprzykład takie wypadki:

W Hrubieszowie, w cerkwi prawosławnej (dawny kościół unicki) zaprzestano dzwonić na nabożeństwo na wschodni sposób; umieszczono nad cerkwią sygnaturkę, procesya obchodziła naokoło cerkwi na sposób katolicki itp., lecz wszystkie te środki niewiele pomogły i ludność w dalszym ciągu przyjmowała wyznanie katolickie. Po wsiach niektórzy duchowni prawosławni stosują inny, skuteczniejszy środek. Tłómaczą ludowi, że ukaz o tolerancyi religijnej wydany został tylko tymczasowo dla zbadania wytrwałości w wierze prawosławnej, ale później nastaną jeszcze gorsze czasy, bo kozacy będą bić „wychrestow“ i „pierekińszczykow“ nahajkami, a tym, co zostali wierni prawosławiu będą rozdawane pańskie grunta. Szerzenie podobnych fałszywych wieści wywarło bardzo złe skutki i zaostrzyło stosunki między katolikami i prawosławnymi. Zdarza się nieraz, że syn lub córka, mieszkający w mieście, przyjąwszy wiarę katolicką, dążą na wieś, by odwiedzić rodziców. Ale co się okazuje; — rodzice zamiast z radością powitać dziecko, w obawie otrzymania kozackich nahajek nie przyznają się do niego, jakkolwiek bardzo często sami chcieliby przejść na łono Kościoła katolickiego.

Licencya poetyczna jest przywilejem, z którego chętnie korzystają poeci, ilekroć mają trudności w utrzymaniu rytmu lub w wynalezieniu końcówki do rymu. Niektórzy z nich posuwają się tak daleko, że tworzą nowe wyrazy, prawie niepodobne do tych, które mają zastępować. Któżby np. odgadł, że wynaleziony przez Kasprowicza „szyd“ oznacza szyderstwo. Ale najlepiej udało się Gomulickiemu. Ogłosił on taki oto wiersz:

Z perłowej konchy twoje czoło,
Przejrzyście blade, nakształt niell...
Jeszcze pod dachem tym wesoło,
I myśl tam tańczy, strojna w biel.
Jednak niekiedy, pośród lśnień,
Leciuchna chmurka skrzydła rozchyla—
Niby cień.
Niby cień lecącego motyla...

Niewiele ważę z konchy czoło,
Anim miłośnik zimnych niell;
Unikam domów, gdzie wesoło,
Drażnią mnie myśli, strojne w biel.
Ale-bym życie dał bez drżeń,
I aż mię kusi tej próby chwila —
Za ów cień.
Za ów cień lecącego motyla...

Okazuje się tedy, że jest jakieś czoło z perłowej konchy zrobione, a przejrzyście blade na podobieństwo „niell“, i że tych „zimnych niell“ poeta nie kocha. Tymczasem niella jest czarna jak węgiel i robi się z węgla. Z łacińskiego wyrazu *nigellum*, czarniawy, zrobili Włosi wyraz *niello* dla oznaczenia inkrustacyj czarnych, robionych na metalach za pomocą proszku węglowego, wtłaczanego w metal. Proszę tedy sobie wyobrazić czoło, które byłoby zrobione z perłowej konchy, było przejrzyście blade i pokryte było czarną inkrustacyą węglową, a wszystko tylko dlatego, żeby był rym do „strojna w biel“.

Banan swatem. Pisma angielskie opowiadają o zajmującem zdarzeniu, jakie zaszło w Birmingham. Oto pewna służąca kupiła sobie na targu banan, a gdy go rozkroiła, zabierając się do jedzenia, znalazła w nim piórko ptasie, a w tem piórku karteczkę, zwiniętą w trąbkę. Na karteczce była drobnemi literami, ale zupełnie czytelnemi, napisana wiadomość, że piszący jest urzędnikiem plantacyi bananów na wyspie Jamajce, że jest kawalerem i że pragnąłby się ożenić. Był też podany adres piszącego. Dziewczyna wyczytawszy tę wiadomość, odpisała zaraz. Po wzajemnej korespondencyi, która blizko rok trwała, przybył ów plantator bananów z Jamajki do Anglii, wziął ślub, poczem zaraz z młodą żoną powrócił do swej ojczyzny.

Tajny skład broni. Policya w Sunderland (w Anglii) wykryła w piwnicy jednego z tamtejszych domów 50.000 sztuk rewolwerów i 300.000 naboi. Jak się okazało, był to tajny skład broni rewolucyonistów rosyjskich.

Zdanie prezydenta ministrów Clemenceau o Karlsbadzie i jego publiczności. Tymi dniami pojawiła się w Paryżu na półkach księgarskich książka p. Clemenceau p. t. *Au fil des jours*, w której prezydent ministrów wypowiada swoje wrażenia z pobytu swego w słynnych Karolowych Warach. Pisze między innymi:

„Zdumiewająca jest tutaj czystość. Kobietom miejscowym brak poczucia estetycznego, ale mają w najwyższym stopniu zmysł porządku. Od rana do wieczora myją, szorują, sprzątają, trzepią dywany, materace, poduszki, ubranie, słowem wszystko, co im wpadnie pod rękę. W całym Karlsbadzie bez ustanku rozlegają się odgłosy trzepaczek, spadających na różne przedmioty, nie zawierające już ani źdźbła kurzu. Gdy „Dienstmädchen'y“ karlsbadzkie nie mają już nic do trzepania, dla rozmaitości mówią: „Guten Tag“. A z jakiem przejęciem! Mówienie: „dzień dobry“ jest narodowym obrządkiem.

We wszystkich większych jadalniach widzi się u drzwi wspaniałego, złotolitego szwajcara, który nie ma w życiu innego celu, jak tylko cieszyć się z przybywających gości i życzyć im „dzień dobry“. Nie jest to formalność banalna — to istotnie powitanie serdeczne, któremu towarzyszy uśmiech. Jasnowłose, nieładne, ale zgrabne „Dienstmädchen'y“ stoją grupami w restauracyjnych ogródkach i rzucają się na każdego gościa. Skoro tylko się ukaże, otrzymuje stokrotne: „Dzień dobry“. Uradowany takiem przyjęciem, siada i w oczekiwaniu na kawę lub buterszuity, rozpościera dziennik. Ale z powitaniami jeszcze nie koniec. Dowiedziało mu „Dzień dobry“ kilkanaście dziewcząt zaledwie, rzuca się teraz ku niemu cały sztab kelnerek, które były rozrzucone po całym ogródku; idą na niego w ordynku bojowym i bombardują go gradem „dzień dobry!“ Ponieważ gość każdy wzięty jest w taki ogień rotowy, więc „dzień dobry“ zawieszone jest ciągle w powietrzu. Gdy gość odchodzi, „Guten Tag“ zamienia się na: „Adieu“. „Adieu“, „adieu“ — woła sto głosów. Jest się już dawno po za obrębem kawiarni i ogródka, a smutny odgłos „adieu“ jeszcze ściga, towarzyszy do następnej ulicy...

...Słówko jeszcze o pijących wodę. Towarzystwo pstre, różnorodne. Ameryka najżywszym świeci blaskiem. Czemu też krawcy paryscy nie udzielają rad swym niemieckim kolegom! W toaletach Niemek niema tonów dyskretnych — same krzyczące. Mamy tu chłopki bośniackie, jarzące się od złotego szychu i książąt indyjskich, noszących się po angielsku i duchownych wszelakich: pastorów, księży greckiego i rzymskiego obrządku, mamy też i pruskich oficerów, odkomenderowanych tu zapewne, aby swym junackim wyglądem dawali świadectwo dzielności pruskiej armii“.

Temperatura dnia 3 kwietnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +3, we Lwowie +2, w Tarnopolu +2, w Czerniowcach +2, w Wiedniu +2, w Salcburgu +4, w Gracu +3, w Pradze +2, w Tryeście +8, w Abbazyi +5, w Raguzie +12, w Budapeszcie +5, w Berlinie +4, w Hamburgu +6, w Monachium +2, w Zurychu +4, w Genewie +4, w Lugano +7, w Anglii +8, w Paryżu +9, w Biarritz +10, w Nizzy +9, w północnych Włoszech +7, we Florencyi +8, w Rzymie +6, w Neapolu +8, w Palermo +15, w Madrycie +3, w Sztokholmie +4, w Petersburgu +1, w Wilnie — 1, w Warszawie +1, w Moskwie 0, w Kijowie +1, w Odessie +4, w Serajewie +2, w Belgradzie +5, w Bukareszcie +6, w Sofii +2, w Konstantynopolu +7, w Atenach +12. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 3 w poł. + 5 R. Bar. 761. Idzie w górę. Pochmurno.

Nasze służące.

Pani (do kucharki). Co widzę — Haniu? ty się nie wstydzisz mieć kochanka?

Hania. Wo — a to czego? Właśniebym się wstydziła, gdybym żadnego nie miała!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Słoneczna pieśń“. — W sobotę popołudniu „Kupiec wenecki“, wieczorem „Traviata“, — W niedzielę popołudniu „Ach to Zakopane“, wieczorem wyjątkowo o godz. 7ej „Zygfryd“. — W poniedziałek jubileuszowe przedstawienie ku uczczeniu 40letniej działalności scenicznej Gustawa Fiszera: „Śluby panieńskie.“ Rozpocznie „Halka“, akt I. — We wtorek „Piękna Helena“ Offenbacha. — We środę po raz 1szy „Dama od Maksyma,“ krotochwila Jerzego Feydeau. We czwartek po raz 1szy „Don Pasquale,“ opera Donizettiego.—W piątek „Dama od Maksyma“. — W sobotę popołudniu „Królowa Tatr“; wieczorem „Don Pasquale“.

Filharmonia lwowska nam komunikuje: Dyrekcya Filharmonii otrzymała wczoraj następujący telegram, który dla sprawdzenia został wywieszony w oknie kasy Filharmonii: „Z powodu niedyspozycyi proszę koncert odłożyć na 14 dni. Steger“. — Kasa Filharmonii sprzedaje bilety na koncert M. Boyer, który odbędzie się 10 kwietnia, a zwraca pieniądze za bilety na koncert Stegera.

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Don Carlos,“ tragedya Fr. Schillera. — W niedzielę popołudniu „Tamten“ Maskoffa; wieczorem „Moralność pani Dulskiej.“ — W poniedziałek popołudniu „Obrona Częstochowy“; wieczorem „Don Carlos“.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 kwietnia *The 3 Revaloung Eugenes*, obracające się trapezy. *Malia i Mozarabar*, tresowane kruki. *Nini Foscolette*, excentrique française. *Edward i Kunegunda*, wodewil. *Vitograph*, sensacyjne żywe obrazy. — W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

Gustawa Gawalewiczówna (Toporczanka). *„Listki“*. Urywki korespondencyi z przedmową Bolesława Prusa. Z portretem autorki. Warszawa. G. Gebethner i Wolff. Kraków. G. Gebethner i Sp. 1907. Stronic 100.

Przed kilku miesiącami zanotowały pisma warszawskie fakt ogromnie smutny. Oto młoda, zaledwie dwudziestoparoletnia panienka, panna Gustawa Gawalewiczówna, pisująca pod pseudonimem Toporczanki, córka znakomitego powieściopisarza i dyrektora teatru w Łodzi, Maryana Gawalewicza, odebrała sobie życie w przystępie ataku melancholii. Po jej śmierci zebrano nie jej prace, które rozrzucone były po pismach warszawskich, ale jej listy do osób z nią ściśle zaprzyjaźnionych, z tych listów wyrzucono wszystko, co jest osobiste i lokalne, a pozostawiono tylko refleksye, rzucające pewne światło na duszę tej młodej, bardzo rozumnej, bardzo utalentowanej dziewczyny i wyjaśniające nam po części powody, dla których ona dobrowolnie wycofała się ze społeczeństwa i z życia.

Bolesław Prus, który napisał przedmowę do tej książki, powiada, że ś. p. Gustawa Gawalewiczówna podobną poniekąd była do Araba, któregoby zły geniusz przerzucił odrazu ze środka Afryki do krajów podbiegunowych i któryby tam, znalazłszy się wśród śniegów i lodów i ludzi odzianych w futra, wyobrażał sobie, że już nigdy nie zobaczy słońca, nie poczuje woni kwiatów, nie usłyszy śpiewów wesołych. Oczywiście nie wytrwałby w tych warunkach, lecz prosiłby Ałłacha o śmierć corychlejszą, a w końcu gdyby ona nie nadchodziła, samby jej przybycie przyśpieszył. Podobnie i Gawalewiczówna, istota nadwrażliwa, przeczulona, zjawiła się wśród nas z innego świata — ze świata marzeń o szczęściu i miłości, a znalazłszy się wśród społeczeństwa, w którem grasował wyuzdany bandytyzm i anarchia zupełna, straciła wiarę w szczęście i w miłość, a w następstwie tego postradała ochotę do życia.

W jednym ze swoich listów pisze ona: „W duszach naszej doby mrok i noc, zwątpienie i rozterka; wesołość, ta niefrasobliwa wesołość zagasła w nich i nie postoi, lecz to nie przeżycie, nie nuda, nie poza; wesela serca i ducha niema skąd czerpać“.

W innym znów liście powiada: „Czy ja znam lata odrętwienia duszy, kiedy się żyje nie żyjąc, czuje nie czując?... Człowiek ucieka z miejsca na miejsce, jak pies goniony, myśląc, że *tam* będzie lepiej, a wszędzie jest jednakowo źle. Rzuca się między ludzi i nagle ludzie go rażą i są mu okropnie dalecy i obojętni. Wraca do swej samotni i przeraża go cisza, lęka się myśli własnej, czyhającej ze wszech kątów na mózg zmęczony. I wtedy chciałoby się ledz, nie myśleć, nie pamiętać, nie czuć, zasnąć kamiennym snem na długo“.

Słowa te — zdaje się — wyjaśniają najzupełniej cierpienia duszy panny Gawalewiczówny i tłómaczą powody, które ją do samobójstwa popchnęły.

Czytając jej „Listy“ odnosi się wrażenie, że to była osoba bardzo rozumna i bardzo szlachetna. Powstaje więc szczery żal, że istota taka opuściła nas i przeniosła się do lepszego świata. Przedmowa Prusa jest pisana łzami, a „Listy“ Gawalewiczówny usprawiedliwiają zupełnie te łzy. Szkoda jej ogromna i niepowetowana. Rewolucya socyalistyczna w Królestwie Polskiem zadała naszemu społeczeństwu milionowe straty, ale bodaj czy nie większą jeszcze szkodę wyrządziła przez to, że do rozpaczy i samobójstwa doprowadziła tę wzniosłą duszę. Jakiż bowiem olbrzymi pożytek przyniosłaby ona naszej literaturze, gdyby mogła dalej rozwijać się normalnie.

Książka zawiera same urywki z listów, w urywkach tych jest tyle głębokich myśli, tyle spostrzeżeń trafnych, tyle szlachetnych uczuć, że odnosi się z jej czytania niewysłowioną rozkosz, i razem wyjątki te, uzupełniając się nawzajem, tworzą całość literacką, bardzo ponętną; na wyrywki jednak cytowane tracą wiele na znaczeniu. Powstrzymać się wszelako nie możemy, żeby nie zacytować bodaj paru ustępów, pokazujących nastrój duszy tej niezwykłej istoty. Oto wraca ona z koncertu i robi uwagę w liście, że przeważna część ludzi nie umie słuchać muzyki na koncertach.

„Pierwsza lepsza przerwa — pisze ona — dobrą im jest do rozpoczęcia banalnej rozmowy — jedno zawieszenie rąk artysty, służy do wybuchów wrzaskliwych, brutalnych, rażących oklasków. Nie umieją cieszyć się i napawać w skupieniu; a pieśń jest jak woń, ulatnia się i rozpryskuje jej czar pod brutalnem dotknięciem rzeczywistej ręki. O tak, ludzie nieskończenie przeszkadzają na koncertach! Ma się do nich żal i złość za płytkość i filisterstwo tych dusz, za uwagi banalne i nie nowe, za pochop do ostrego, jadowitego krytycyzmu — a tu chciałoby się zasłonić oczy i poić ducha dźwiękami“.

W innym znów liście robi taką rozumną obserwacyę:

„Zazwyczaj w jednostce, którą kochamy, upatrujemy doskonałość w napięciu najwyższem, sądzimy ją taką w naszych oczach. Cóż dziwnego, że rzeczywistość z majakiem naszej wyobraźni częstokroć w sprzeczności zostaje. Mówię: — jeżeli kochamy. W sprawie uczuć naszych wogóle powinniśmy być zawsze: poszukiwani, pożądani, oczekiwani; z chwilą, gdy z naszej strony dajemy nadmiar uczucia, gdy wybiegamy naprzód z objawem serca, stajemy się częstokroć niepożądani, wprost nudni“.

Do książki dodano portret autorki. Poznajemy więc twarzyczkę pełną melancholii, ale o oczach bardzo rozumnych, a Prus mówi o niej, że była bardzo ładna. Szkoda jej wielka.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 kwietnia.

(Z). Szczęśliwie minął krytyczny dzień, w którym obawiano się podwyższenia stopy procentowej we wszystkich centrach ruchu pieniężnego w Europie. Dzisiejsze depesze z Berlina, Londynu i Paryża brzmiały nawet znacznie pomyślniej. W Berlinie spadł eskont prywatny chwilowo na 5 5/8%, a więc o przeszło 1/8% poniżej urzędowej stopy procentowej, w Londynie zaś jest również o drobnostkę niższy od urzędowej stopy, bo wynosi 4 7/8%, zaś stopa procentowa banku angielskiego wynosi 5%.

Wczoraj przywieziono z Kapsztadu do Londynu złota za milion funtów szterlingów. z tego wyekspedyowano zaraz 600.000 funtów szterlingów do Ameryki, 100.000 do Indyi, a 300.000 zostało w Londynie i powiększyło cokolwiek nadwątlone zapasy kruszcowe banku angielskiego.

Z Paryża donoszą, że kurs czeków. opiewających na Londyn, obniżył się z 25·35 na 25·37 franków (za funt szterling.), wobec czego zmniejszyło się niebezpieczeństwo odpływu złota z Francyi do Anglii. Ta okoliczność wpłynęła niezawodnie na decyzyę dyrekcyi banku francuskiego nie podwyższania na razie 3 1/2% stopy. Mimo to jednak sytuacya na giełdzie paryskiej jest niepewna, a obawiają się tam kilku większych bankructw.

Cena miedzi spadła dziś ogromnie zarówno w Paryżu, jak i w Londynie. Skutkiem tego obniżył się raptownie kurs akcyj Rio Tinto o 125 franków. Na dziś spodziewają się ogólnego zniżenia cen drutu miedzianego, blachy miedzianej, miedzianych rur, tudzież mosiądzu i tombaku.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Czerniowce. Do czerniowieckiej *Allg. Ztg.* donoszą z Jass: Do metropolity tutejszego nadeszły od chłopów liczne listy, w których donoszą, że złożyli w ręce popów przysięgę, iż nie zaprzestaną plondrowania i palenia dworów póty. póki nie nastąpi podział ziemi. Obecnie chłopi ci proszą o zwolnienie od tej przysięgi. Metropolita polecił duchowieństwu, aby zawiadomiło chłopów, że zwalnia ich od przysięgi.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Namiestnik Andrzej hr. Potocki wyjechał z powrotem do Lwowa.

Wiedeń. Poselstwo rumuńskie zaprzecza rozpuszczonej w ostatnich dniach wiadomości o niepomyślnym stanie zdrowia króla Karola. Po ostatniej chorobie król zupełnie wrócił do zdrowia i bierze czynny udział w sprawach państwowych.

Bukareszt. Gen. Kapeu aresztował w mieście Plojesti 43, a w powiecie 36 byłych marynarzy pancernika „Kniaź Potemkin“ za agitacyę rewolucyjną. Marynarze ci osiedlili się byli w Rumunii po znanym buncie tego pancernika i odrazu rozpoczęli wśród chłopów agitacyę socyalistyczną.

Bukareszt. Dzięki spokojowi, który obecnie wszędzie panuje, prace w polu w wielu okolicach będą rozpoczęte. Między chłopami a właścicielami i dzierżawcami pozawierano już wiele układów. Umowy, proponowane przez prefektów, są tak sprawiedliwe i korzystne, że właściciele i dzierżawcy na ogół je przyjmują i czynią chłopom żądane ustępstwa.

Lublin. Przed sądem okręgowym lubelskim rozpoczęła się sprawa pogromu żydów w lipcu 1905 r. w Józefowie w pow. puławskim. Oskarżonych jest 60 osób, świadków powołano 175.

Wilno. Przy ul. Żydowskiej na poddaszu jednego z domów wybuchła ukryta tam bomba. Część dachu zburzona. Z ludzi nikt nie zginął.

Warszawa. Ministerstwo zastrzegło, że wykłady w politechnice warszawskiej mają być wznowione we wrześniu b. r., mało jednak jest nadziei, aby to zastrzeżenie weszło w wykonanie przed zdecydowaniem w dumie, w jakim języku mają być wykłady prowadzone w szkołach Królestwa polskiego. W razie, gdyby wykładów nie wznowiono, ciało profesorskie uda się do nowo otwierającej się politechniki w Nowo-Czerkawsku, która będzie nosiła miano Dońskiego Instytutu politechnicznego. W razie bezczynności politechniki warszawskiej środki jej materyalne będą zużyte na rzecz Dońskiego Instytutu, przyczem ziemstwo nowoczerkawskie zobowiązało się dać na ten cel 1,200.000 rubli.

Petersburg. Stan wzmocnionej ochrony w gub. witebskiej i stan wojenny w Dźwińsku (Dynaburgu) przedłużono na rok, do 29 marca 1908.

Rewel. Aresztowano jakiegoś socyalistę i znaleziono u niego 3000 rubli, należących do organizacyi bojowej.

Petersburg. 439 posłów, zasiadających obecnie w dumie, zdeklarowało swoją przynależność do stronnictwa, jak następuje: prawica 29, październikowcy 26, bezpartyjni 31, kadeci 86, frakcya kozaków 18, koło polskie 44, muzułmanie 26, grupa pracy, związek włościański i ukraińcy 82, narodowi socyaliści 13, socyalni rewolucyoniści 31, socyalni demokraci 54.

Rzym. Wobec komentarzy, z jakimi zjazd w Rapallo spotkał się w prasie zagranicznej, *Tribuna* stwierdza, że *Times* i *Temps* w sposób słuszny zjazd ten osądziły. gdy tymczasem nie wszystkie pisma niemieckie i austryackie uczyniły to samo. *Tribuna* sądzi, że skoro Tittoni znajduje się w zupełnej zgodzie z ks. Bulowem i bar. Aehrentalem, to nie jest rzeczą konieczną, aby zgadzał się też ze wszystkimi dziennikami niemieckimi i austryackimi.

Wiadomość jednego z dzienników rzymskich, jakoby rząd włoski starał się osiągnąć porozumienie z rządem austro-węgierskim co do odroczenia konferencyi w Hadze, jest bezpodstawną, tak samo, jak doniesienie *Daily Express*, jakoby ks. Bülow i Tittoni zgodzili się w Rapallo na żądanie odroczenia tej konferencyi.

Tribuna kończy oświadczeniem, że każdy słusznie życzy sobie, aby publiczność dowiedziała się czegoś więcej o tym zjeździe, lecz trzeba uzbroić się w cierpliwość. Nadejdzie chwila, w której odpowiedzialni ministrowie będą mogli i musieli dać wyjaśnienia przed parlamentem, a co się tyczy Włoch, to minister Tittoni swoim zwyczajem da niebawem w sposób jasny wyczerpujące i zupełne wyjaśnienie.

Paryż. Z powodu wydalenia dwóch robotników wszyscy robotnicy wielkiej rafineryi cukru Say w St. Denis koło Paryża zastrejkowali.

Konstantynopol. Eskadra austro-węgierska, która 14 dni bawiła w Smyrnie, odpłynęła onegdaj do Beirutu i do Jaffy, skąd admirał Ziegler wraz ze sztabem zwiedzi Jerozolimę.

Nowy Jork. *Standard Oil Company* zebrała 5 milionów dolarów celem wpływania na najbliższy wybór prezydenta i zapobieżenia temu, aby wybrano Roosevelta, jako przeciwnika kartelów i trustów.

Przyjechali dnia 5 kwietnia. H. Wielowiejski z Olejowa. X. F. Sobota z Korościatyna. S. Pahler i T. Taege z Wiednia. K. Bouczek z Aussig. Pp. Pawlikowscy z Rohatyna. S. Zawistowski z Supranówki. P. Cyga z Drohobycza. Dr. Schwager z Podhajec. A. Münter z Nadycz. Dyr. Hahn z Wygody. P. Dębicka z Turki.

Przyjechali dnia 6 kwietnia. H. Rosen z Warszawy. W. Korzenni z Brzozdowiec. S. Lion z Wiednia. A. Krajewski z Ohladowa. K. Lewicka z Beska. H. Kalwaje z Rosyi. H. Goralski z Bełza. F. br. Enis z Drohowyża. J. Paparowie z Podlisek. W. Zukierkandl ze Złoczowa. L. Chamiec z Siemiechowa. L. Brandstetter z Białej. E. Rudkiewiczowa z Czerniowiec. E. Rein z Drohobycza. M. Ryż z Krasiczyna. B. Winniccy z Buska. K. Rojewscy z Rzeszowa. A. Orzechowski z Wołynia. B. Widajewicze z Wołcniowa. T. Narzymski z Okocima.

Budapeszt 5 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 8·05—8·06, na maj 8·00—8·02, na październik 8·32—8·33; żyto na kwiecień 6·55—6·56, na maj 0·00—0·00, na październik 6·92—6·93; owies na kwiecień 7·81—7·82, na maj 6·75—6·76, na październik 7·85—7·86; kukurudza na maj 5·40—5·41, na lipiec 5·52—5·53. Rzepak na sierpień 14·05—14·15. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 5 kwietnia.

Marki 117.87, renta majowa 98·65, węgierska renta koronowa 94·50, akcye: austr. zakł. kredyt. 678·25, węg. zakł. kred. 779·50, anglobanku 307·00, unionbanku 572·00, bankvereinu 548·50, länderbanku 450·25, kolei państw. 665·50, lombardy 150·00, akcye kolei Elbethal 429·00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 604·00, Rima Muranyi 553·50, prag. T. żel. 2572·00, losy tureckie 181·50, ruble 252.25 Usposobienie: silnne.

Lwów 5 kwietnia (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern. Jaska po 400 kor. 576·— do 582.—. Banku hipotecznego po 400 kor 586·00 do 596·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. — do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 108·—115 —

Listy zastawne za 100 K: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem 110·50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·10 do 100·80, 4 proc los. w 60 lat 97·20. do 97·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·50 do 102·20. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98·60 do 98·30.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·60 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 95·60 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97·60 do 98·30.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99·00—99·70. Bukowińskiego fund propin. 5 proc. 100·50 do 101·20. Kom. Banku kraj. 4 1/2% (3-ej emisyi) 101.00 do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 96·90 do 97·60. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·50—98·20, miasta Lwowa 4 proc. 95·20 do 95·90, 4% bez podatku (konwers.) 97·20 - 97.90,

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·49***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.85.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.40, 11.45, **2.20**, 5.59, 10,80*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, **5.25**, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.30*, 1.40**, 6.15, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.55.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.15, 4.87.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.05*.
Do Czerniowiec: **2.51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami **tłustemi**; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min 59 rano.

16)

KOBIETA ZASAD.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Wyszedłszy z pokoju, Tarwin zobaczył przed domem miniaturowy powóz, otoczony przez 10 olbrzymich wojowników, stanowiących eskortę księcia.

— Jak się pan ma? Dzień dobry. Jestem księciem, następcą tronu, maharadża Kunwar; kiedyś będę królem. Czy pojedziesz pan ze mną na spacer?

Maleńka rączka w nicianej mitence wyciągnęła się uprzejmie na powitanie Amerykanina.

Mitenka była jaskrawo-czerwona, naszywana zielono na zewnętrznej stronie, powyżej palców. Książę ubrany był od stóp do głowy w cienką tkaninę, przetykaną złotem; dyamentowa „egretka“ przy białym turbanie miała 20 centymetrów wysokości, a kosztowna agrafka szmaragdowa spadała mu między brwi ciemne. Pod olśniewającym blaskiem tych kamieni otwierało się dwoje onyksowych oczu, oczu dziecięcych, łagodnych i dumnych zarazem.

Amerykanin wsiadł do kabryoletu, nie dziwiąc się niczemu.

— Jechać będziemy prędzej od kuryera — obiecywał książę z uśmiechem. — Ale powiedz mi naprawdę, kto jesteś? — pytał dalej, kładąc swoją drobną rączkę na potężnej prawicy towarzysza.

— Zwyczajny tylko człowiek, moje dziecko.

Twarz dziecka pod turbanem zdawała się starą, starością istot, stworzonych do władzy, których wola nigdy nie napotyka oporu.

— Mówią, żeś tu przyjechał, aby zobaczyć różne rzeczy.

— To prawda.

— Kiedy ja będę królem, to nikomu nie pozwolę tu przyjeżdżać, nawet wice-królowi angielskiemu.

— Pozbawisz mnie tym sposobem swego towarzystwa — zauważył, śmiejąc się, Tarwin.

— Pan będziesz mógł przyjeżdżać, jeśli mnie będziesz bawił — odpowiedziało dziecko. — Zabaw mnie i teraz.

— Zabawić cię? A czyż można zabawić dziecko tego kraju? Nie widziałem tu jeszcze dziecka, któreby się śmiało swobodnie. Ale patrz-no, czy nie wiesz, co to tam się dzieje?

Zdaleka na drodze rósł złotawy obłok pyłu, wśród którego szybkim kłusem pędził powóz. Była to jazda nieznana w tym kraju.

— O, wiem! — odparł Kunwar: — po to właśnie jadę, bo chciałem ją zobaczyć. Ona mnie wyleczy, tak ojciec powiedział. Nie jestem zdrów.

Królewskim ruchem zwrócił się do służącego, który siedział za kabryoletem:

— Soor-Singh,. jak się nazywa po angielsku ta choroba, kiedy tracę przytomność? Zapomniałem tego wyrazu.

Służący pokornie pochylił się naprzód.

— Nie pamiętam, synu nieba — odparł.

— A, wiem już teraz! —zawołało dziecko: — pani Estes nazywa to konwulsye. Co to znaczy konwulsye?

Tarwin spojrzał na księcia ze współczuciem i rzekł serdecznie:

— Miejmy nadzieję, że cię wyleczy, moje dziecko. Ale któż to jest taki?

— Nie wiem, jak się nazywa, ale mnie wyleczy. Ojciec dlatego posłał po nią powóz.

Kabryolet się zatrzymał i stanął na boku; stary powóz tymczasem zbliżał się przy dźwięku trąbki.

— Lepsze to zawsze, niż wóz, zaprzężony w woły — pomyślał Tarwin.

— Kto ona jest?... Powiedz mi, powiedz, przyjacielu! — zawołał nagle głosem zupełnie zmienionym.

— Ja nie wiem, ona przyjeżdża z Bombaju.

— Kasia! — zawołał Tarwin — zapamiętaj: Kasia! Nie zapominaj: Kasia, Kasia! — Kasia... Kasia... — powtarzał coraz ciszej, upojony dreszczem radości. — Kasia!

Kunwar dał znak, i żołnierze, stanowiący jego eskortę, stanęli w dwóch szeregach po obu stronach drogi w porządku nieregularnej kawaleryi. Powóz się zatrzymał, i Kasia Sheriff, zakurzona, z włosami w nieładzie i czerwonemi z bezsenności oczyma, zeskoczyła na ziemię wobec rycerzy pod bronią. Ale nogi, zesztywniałe ze zmęczenia, odmówiły jej posłuszeństwa, i byłaby może upadła, gdyby Tarwin nie pochwycił jej w swoje objęcia, nie troszcząc się zupełnie o pozory i badawcze spojrzenie dziecka w złotych szatach, które krzyczało głośno:

— Kasia! Kasia! Kasia!

— Wracajmy do domu — rzekł Tarwin stanowczo, zwracając się do księcia. — A ty, Kasiu?

Ale dziewczę mówić nie mogło, łzy jej płynęły po twarzy, i wśród łkań szeptała tylko:

— Ty!... Ty!... To ty!...

IX.

Kasia płakała jeszcze, czesząc się przed lustrem w pokoju, który dla niej przygotowała pani Estes, płakała łzami ciężkiego zmartwienia. Wiedziała dawno, że nie można światem kierować według swoich chęci, że ból i smutek stają na drodze, kiedy im się podoba, ale wylądowawszy nakoniec w Bombaju, wyobrażała sobie, że przebyła wszystkie moralne i fizyczne przeszkody, które się sprzeciwiały spełnieniu jej marzeń — aż oto Nik znowu stanął na jej drodze.

Od samego Topazu odbywała podróż w niezwykłym stanie nerwowego podniecenia, spowodowanego zupełną swobodą, której nie znała dotychczas. Nikt jej już teraz zatrzymać nie może, nikt nie może przeszkodzić spełnieniu przez nią obowiązku, nikt nie będzie sprzeciwiał się jej powołaniu. Jeszcze dni kilka i zacznie nieść ulgę cierpieniom, które wezwały ją z za oceanu. We śnie widziała ręce kobiet, wyciągnięte ku niej błagalnie, czuła dotknięcie ich palców, chwytających drobne jej dłonie... Statek posuwał się dla niej zbyt wolno, z biciem serca liczyła poruszenia śruby i smagana wiatrem, stała z twarzą na wschód, patrząc ku Indyom, ojczyźnie cierpienia... Myśl jej z niecierpliwością wybiegała naprzód ku nieszczęśliwym, którzy jej oczekiwali pośród jęków boleści, i życie samo zdawało się także opuszczać i śpieszyć w dal po mokrej fali, dalej, dalej, do tamtych...

Ale gdy uczuła znów ziemię pod stopą, ogarnęła ją nagle trwoga.

Czy będzie miała siłę doprowadzić dzieło swoje do końca? Czy rzeczywiście stworzona jest na to? do tego bytu zaparcia i poświęcenia?

Te wątpliwości dręczyły ją chwilę, ale usunęła je znów energicznie, ufna w opiekę Bożą, ożywiona wiarą.

W takiem usposobieniu stanęła w Rhatore, ażeby, wysiadając z powozu, znaleźć się niespodzianie w objęciach Tarwina.

Była w rozpaczy. Bolesną jest rzeczą wiedzieć, że gdzieś daleko człowiek kochający tęskni do nas i wzywa daremnie; ale znaleźć się sam na sam z nim w obcej pustyni — to gorsze i — straszniejsze. Miłość nie była w duszy jej jedyną siłą i wyłącznym żywiołem, panowały nad nią uczucia głębokie, jednak obecność Nika — żyjącej przeszkody — budziła w niej znów trwogę nieprzezwyciężoną.

Czesząc więc ciężki warkocz, nie mogła i teraz oprzeć się myślom o nim. Jak się pozbyć takich świętokradzkich myśli? jak się uwolnić od nich? On był tym widzem, który zakłóca w świątyni spokój modlących się i myśl ich odrywa od spraw nadziemskich; on był profanacyą. W nim się skupiło dla niej opuszczone życie rodzinne, a co więcej jeszcze, on był wyrzutem, widomym wyrazem cierpienia.

Rozumiała, że, aby spełnić swe zadanie, musi być samą, że nie podoła, mając kogoś drogiego obok siebie: aby zdobywać, musi umysł być swobodny, przejęty myślą jedną. Praca, którą podjęła, wymagała od niej sił wszystkich, jej całej, bez żadnego podziału ani ograniczeń — i nie miała prawa się dzielić, nawet z nim, z Nikiem.

A jednak, było to bardzo poczciwie z jego strony, bardzo szlachetnie. Zacne, odważne serce... Nie egoizm go tu sprowadził napewno. Czyż nie powiedział jej jeszcze w Topazie, że nigdy bez opieki nie puści jej samej?... Dzielne, szlachetne serce.

Pani Estes jeszcze w przeddzień jej przyjazdu zaprosiła Tarwina na śniadanie, to też przy stole usiadł obok Kasi, z uśmiechem szczęścia patrząc na jej twarz wzruszoną. Mimo zmęczenia drogą, w białej, muślinowej sukni, wyglądała świeżo i ładnie. Po skończonym posiłku pani Estes oddaliła się do gospodarstwa, misyonarz udał się do swojej szkoły, młodzi ludzie zostali sami na werandzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.